



Głos Pawłowa



Nr 1 (76) 2026

marzec 2026

Egzemplarz bezpłatny



**Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa**



Pawłowski kościół udekorowany girlandami - prawdopodobnie z okazji jego kosekracji w 1912 r.

Źródło: zbiory Marii Rejman

Spis treści

ks. Piotr Hawryluk, Proboszcz Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie Tempus Paschale - Czas Paschalny 4	Redakcja Pawłowianie w telewizyjnych turniejach
ks. Piotr Hawryluk Z życia Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie . . . 5	Agnieszka Herda Gminny Dzień Kobiet i Mężczyzn 18
Henryk Głąb Żydzi w parafii pawłowskiej w latach 1810–1825 (cz. I) . 6	Agnieszka Herda 16. Grand Prix Lubelszczyzny 2026 w Pawłowie . . . 18
Stefan Kurczewicz (Bez)cenna poduszka... 8	Magdalena Boruchalska Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie 19
Agnieszka Herda VII Orszak Trzech Króli w Pawłowie 9	Maria Rejman Apel do Czytelników „Głosu Pawłowa” - powstaje ścieżka dydaktyczno-historyczna 20
Agnieszka Herda V Noworoczny Wieczór Kolęd i Pastoralek „Bo się narodził Zbawiciel” 10	Agnieszka Herda Wystawa malarstwa Stefanii Wójcik w Pawłowie . . . 21
Agata Laskowska Inwestycje Gminy Rejowiec Fabryczny 10	Marian Klin Listy do redakcji. Wysypisko śmieci w Aleksandrii Krzywowskiej.... 21
Joanna Orłowska Otwarcie gminnego Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych 11	Jarosław Nadolski Kazimierz Nadolski (1942-2024). Wspomnienie . . . 24
Redakcja Aneta Psujek zwyciężczynią XXI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego w Lublinie	Lucyna Lipińska Moje reminiscencje. Część XXVI 25
Aneta Psujek Lubię wracać, tam gdzie byłem już... (Opowiadanie najwyżej ocenione przez Jury XXI Wojewódzkiego Konkursu Literac- kiego) 12	Agnieszka Herda Ferie zimowe 2026 z teatrem: „Piraci i skarb pustyni” na scenie GOK 26
Redakcja „Kobieta, która inspiruje” – dyrektor GOK w Pawłowie doceniona wyróżnieniem. 14	Kącik poetycki Stanisława Wiśniewska, <i>Wiersze</i> 27
	Fotoreportaż „Głosu Pawłowa” 28

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2

Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

„Głos Pawłowa” redaguje zespół w składzie:

Maria Rejman (korekta), Danuta Kurczewicz, Agnieszka Herda, Magdalena Boruchalska,
Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. prowadzący).

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl

www.spppawlow.pl - aktualizacja Karol Kwiatkowski

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za styl i poglądy wyrażone przez autorów artykułów
oraz zastrzega sobie prawo do redagowania lub skracania nadesłanych tekstów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Skład: Multiprof Krzysztof Kowalczyk, Chełm, ul. Jatkowa 17

Druk: Drukarnia Akapit, Lublin ul. Zorza 6

**Gdy nadejdą święta
niech nadzieja i radość
zastukają do Waszych drzwi,
a Wielkanoc przyniesie
wszelką pomyślność, zdrowie,
szczęście i pokój.**

Piotr Prokopiuk
Przewodniczący
Rady Gminy

Zdzisław Krupa
Wójt Gminy

Wielkanoc 2026

Wesołych Świąt

Mieszkańcom Pawłowa, Gminy Rejowiec Fabryczny
oraz Czytelnikom „Głosu Pawłowa”
wesołych, zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości,
serdecznych spotkań w gronie Rodziny i Przyjaciół
oraz Wesołego Alleluja

życzą

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
oraz Redakcja „Głosu Pawłowa”



Tempus Paschale – Czas Paschalny



ks. Piotr Hawryluk
Proboszcz Parafii pw. św. Jana
Chrzciela w Pawłowie

Wielkanoc w Kościele rozpoczyna się od wieczornej liturgii Wigilii Paschalnej i trwa przez tzw. Oktawę do II Niedzieli Zmartwychwstania, czyli niedzieli Bożego Miłosierdzia. Te osiem dni posiada rangę uroczystości i nic w tym czasie nie może jej przysłonić. Po zakończeniu oktawy trwa jednak czas paschalny, który rozciąga się do niedzieli Zesłania Ducha Świętego. Jak przeżywa Kościół ten najważniejszy czas w jego ziemskim pielgrzymowaniu? Co jest istotą Tempus Paschale? W niespełna pół roku po rozpoczęciu swego pontyfikatu św. Jan Paweł II, zafascynowany dziełem odkupienia człowieka, tak to wyjaśniał: „Słowo śmierć wymawia się ze ściśniętym gardłem. Chociaż ludzkość w ciągu tylu pokoleń przyzwyczaiła się w jakiś sposób do rzeczywistości śmierci i jej nieuchronności, jednakże jest ona za każdym razem czymś wstrząsającym. Śmierć Chrystusa weszła głęboko w ser-

ca jego najbliższych. Milczenie, które po niej nastąpiło, wypełniło wieczór piątkowy i cały następny dzień sobotni. W tym dniu, zgodnie z przepisami żydowskimi, nikt nie udał się na miejsce, gdzie był Jego grób. Trzy niewiasty, o których mówi ewangelia, pamiętały dobrze o ciężkim kamieniu, którym zostało zamknięte wejście do grobu. Ten kamień, o którym myślały, i o którym rozmawiały następnego dnia, idąc do grobu, symbolizował także ciężar, jaki przygniatał ich serca. Kamień, który oddzielił Umarłego od żyjących, kamień kresu życia, ciężar śmierci. Niewiasty, które wczesnym rankiem po szabacie szły do grobu, nie rozmawiały o śmierci, ale o kamieniu. Kiedy przybyły na miejsce, stwierdziły, że kamień nie zastawia już wejścia do grobu. Został odsunięty. Nie znalazły Jezusa w grobie. <Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział [Mt 28,6]>. Miały wrócić do miasta i donieść uczniom, że On zmartwychwstał, i

że zobaczą Go w Galilei. Niewiasty nie były zdolne wypowiedzieć słowa. Wiadomość o śmierci wypowiada się głosem przytłumionym. Słowa o zmartwychwstaniu były dla nich po prostu trudne do uchwycenia. Trudne do powtórzenia – tak bardzo rzeczywistość śmierci wpłynęła na umysł i na serce ludzkie. Od tej nocy, a bardziej jeszcze od tego ranka, który po niej nastąpił, uczniowie nauczyli się wypowiadać słowo <zmartwychwstanie>. I ono stało się w ich języku słowem najważniejszym, słowem centralnym, słowem podstawowym. Od niego wszystko na nowo bierze początek”.

W tych dniach paschalnych uczymy się także i my wypowiadać słowo <zmartwychwstanie>. Nie śmierć, nie rozpacz i beznadzieja, lecz nowe życie, które daje nam Pan. Świętowanie Wielkiej Nocy jest odkryciem Chrystusa, który żyje! Niech takie świętowanie zagrości w naszej parafii, gminie, Ojczyźnie.



Numery archiwalne „Głosu Pawłowa” do pobrania na stronie spppawlow.pl



Z życia Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie

ks. Piotr Hawryluk
Proboszcz Parafii pw. św. Jana
Chrzciciela w Pawłowie

Zasłuchani w Słowo Pana

Od ponad dwóch tysięcy lat chrześcijanie wszystkich epok, kultur, języków i narodów przyjmują do swego serca Słowo Boga, proklamowane przez Kościół. W ciągu tak długiego czasu to Słowo zapisane na kartach Pisma Świętego stawało się natchnieniem do nawrócenia, przemiany życia, do zmiany obyczajów, odnowy ducha i sumienia. Wielu oddało życie w imię tego Słowa, wielu dokonywało heroicznych czynów tylko dlatego, że wierzyli, iż Słowo Boga jest prawdziwe i aktualne po wszystkie czasy.

Niejednemu współczesnemu chrześcijaninowi lektura Pisma Św. następcza jednak pewne trudności. Wielu powstrzymuje się od czytania Biblii nie ze złej woli czy braku zainteresowania. Odkłada ją, mówiąc z rozczarowaniem: ja tego nie rozumiem. Mimo posiadania Biblii w języku ojczystym, jej treść pozostaje zamknięta, podobnie jak zwój księgi, o którym mówi Apokalipsa św. Jana, że był „opieczętowany siedmioma pieczęciami” i nikt nie mógł go otworzyć. A przecież Słowo Boże skierowane jest do każdego, ono daje życie i pomaga odnaleźć sens naszej wędrówki po tej ziemi.

Dlatego Kościół zachęca każdego do osobistej lektury, do uważnego słuchania Słowa Pana w czasie liturgii, do rozmyślania i życia na co dzień tym, co mówi do nas Bóg. Ale sama ta zachęta nie usuwa wspomnianych wyżej trudności. Czyż wielu nie postępuje z Biblią tak, jak zwiedzający muzeum i oglądający stare dzieło sztuki? Słyszeli o jego wartości, przyglądają się mu i niewiele rozumieją. Dopiero gdy przewodnik objaśni, jak należy odpowiednio popatrzyć na obraz lub rzeźbę, pojmują, co artysta chciał przez to dzieło wyrazić. Podobnie, chcąc zrozumieć język Biblii, potrzebujemy przewodnika.

Słowo Boże zostało spisane w Kościele. Nie jest ono zatem obok Kościoła czy pomimo Kościoła. I jako takie może być w pełni zrozumiane i przyjęte tylko we wspólnocie. Musi być czytane i rozważane w tym duchu, w którym zostało spisane, czyli w Duchu Pięćdziesiątnicy, gdy rodził się Kościół. Pamiętając słowa Pana: „Gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich”, chrześcijanie są wezwani, by razem pochylać się nad świętymi tekstami.

W naszej parafii istnieje kilka wspólnot, które odpowiadają na to wezwanie. Jedną z nich jest wspólnota Domowego Kościoła. W trakcie spotkań formacyjnych zawsze jest czytany fragment Pisma Św., a następnie jest dzielenie się Słowem. Spotkania te uczą nie tylko jak czytać Pismo Św., ale także jak nad nim rozmyślać, jak otworzyć swe serce, by Boże słowo na kształt ziarna wydało w nim owoc stokrotny. Uczymy się, że Bóg naprawdę mówi do każdego. Że w Jego Słowie jest życie i nadzieja. Ten, kto to odkryje, jest szczęśliwy, wie jaką iść drogą. Św. Teresa z Lisieux pisała: „W Ewangelii znajduję wszystko, co moja mała biedna dusza potrzebuje. W niej odkrywam coraz to nowe jasności, znajduję ukryte i pełne tajemnic znaczenia”.

Zachęcamy wszystkich do poszukiwania Bożego Słowa, a szczególnie w Wielkim Poście, w dniach Triduum Paschalnego. Jeśli wierzymy w Boga, w Jego miłość i Opatrzność, to nie wolno nam zatykać uszu na Jego Słowo. Bóg chce i Tobie coś powiedzieć, bo nikt lepiej nie zna Ciebie i Twego życia.



Panu
WACŁAWOWI CIECHOMSKIEMU
członkowi Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

ŻONY
MARTY CIECHOMSKIEJ

składają członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Żydzi w parafii pawłowskiej w latach 1810–1825 (cz. I)

Henryk Głąb

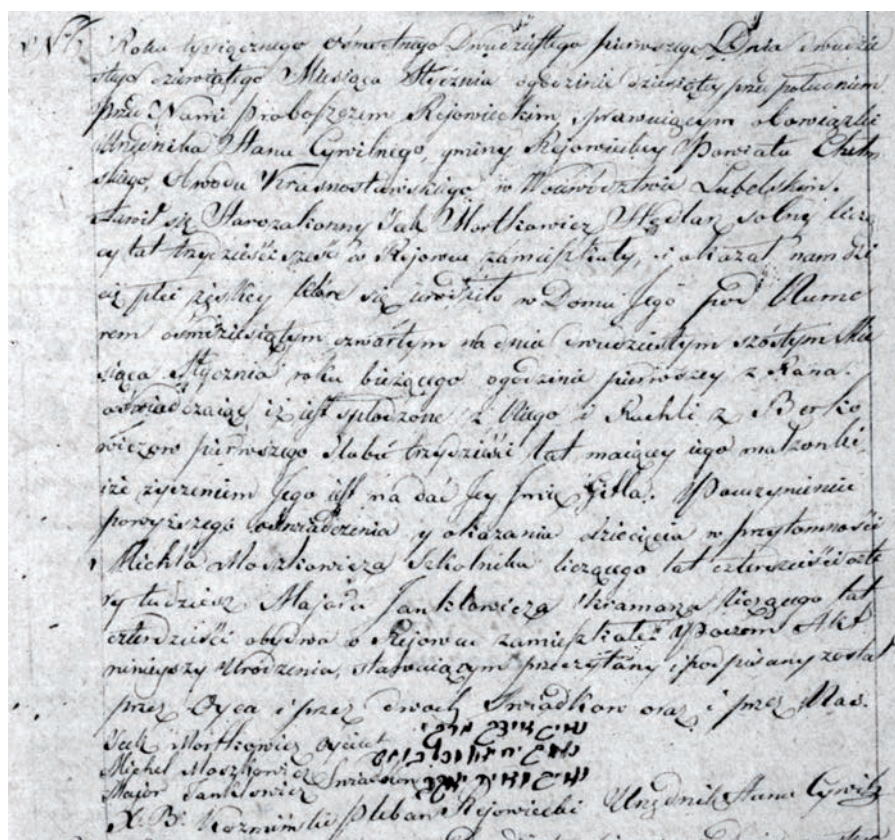
Jak wykazano w poprzednim numerze „Głosu Pawłowa”, na przełomie XVIII i XIX w. Żydzi w Pawłowie pełnili funkcje arendarzy (dzierżawców) karczmy, nie byli stałymi mieszkańcami miasteczka, lecz działali na podstawie dwuletnich lub trzyletnich kontraktów. Była to sytuacja typowa dla małych miejscowości w tym czasie.

Z lat 1810 – 1825 zachowały się dodatkowe źródła, dotyczące Żydów. Są to zapisy w aktach stanu cywilnego. W tym okresie w Księstwie Warszawskim, a następnie Królestwie Kongresowym obowiązywał Kodeks Napoleona, który wprowadzał akta stanu cywilnego, obejmujące całą ludność bez względu na wyznanie. W aktach tych Żydzi określani są jako starozakonni, albo wyznania Mojżeszowego.

W tym czasie Żydzi stanowili zamkniętą społeczność. Mieli imiona inne od pozostałej ludności, z reguły nie używali nazwisk dziedzicznych, lecz urobione od imienia ojca (np. Berko Aronowicz, Boruch Abramowicz, Herszko Leybowicz, Icek Szmulowicz, itp.). Jednak niekiedy w aktach, szczególnie od 1822 r. w aktach ślubu, pojawiają się nazwiska żydowskie, być może już dziedziczne, o niepolskim brzmieniu (np. Apfelfcweig, Baum, Goldman, Kluger, Somerman). Podpisywali się zawsze hebrajskimi literami. Z reguły też świadkami przy spisywaniu żydowskich aktów urodzeń, ślubów i zgonów byli wyłącznie Żydzi (w naszej parafii zdarzył się tylko jeden wyjątek), czasem z innych miejscowości.

Żydzi mieli własny samorząd, był to tzw. kahał, odpowiednik gminy, na naszym terenie były dwa kahały - w Rejowcu i Siedliszczu, Żydzi z pozostałych miejscowości należeli do kahału chełmskiego.

Największe skupisko ludności żydowskiej w naszej parafii znajdowało się w Rejowcu, co potwierdzają księgi metrykalne tamtejszej parafii unickiej. Księgi metrykalne Rejowca z tego okresu zachowały się prawie w całości, brakuje tylko rocznika 1825. Na podstawie ksiąg metrykalnych parafii unickiej Rejowca



i parafii rzymskokatolickiej Pawłowa (w księgach parafii unickiej Pawłowa nie ma aktów odnoszących się do mieszkańców Rejowca) opracowana została Tabela 1. Z podanych tu liczb wynika, że na początku omawianego okresu Żydzi w Rejowcu stanowili mniejszość, a pod koniec stali się już większością. Stało się tak mimo nadwyżki odnotowanych zgonów nad urodzeniami, co sugeruje, że w tym okresie pojawili się w Rejowcu nowi osadnicy żydowscy.

W księgach metrykalnych tego okresu z reguły podawane jest miejsce zamieszkania osób urodzonych, biorących ślub i zmarłych, z dokładnością do numeru domu. Dowiadujemy się stąd, że Żydzi rejoywieccy w większości mieszkali we własnych domach lub u krewnych, niektórzy na komornym u innych Żydów. Jednak dość często pojawia się określenie zamieszkały w domu komorniczym, przy czym podawane są różne numery tych domów, być może więc

Tabela 1. Liczba aktów metrykalnych dotyczących mieszkańców Rejowca w latach 1810 - 1824

Okres	Żydzi			Pozostali		
	Urodzenia	Śluby	Zgony	Urodzenia	Śluby	Zgony
1810-1812	19	0	16	24	8	18
1813-1815	2	0	18	41	10	28
1816-1818	12	1	23	40	8	25
1819-1821	39	5	45	37	9	21
1822-1824	91	14	73	30	12	41
Razem	163	20	175	172	47	133

były domy przeznaczone na wynajem, będące własnością właścicieli miasteczka.

W zapisach ksiąg metrykalnych wymieniani są też zawsze świadkowie, w przypadku osób młodych również rodzice. Zgodnie z Kodeksem Napoleona świadkami byli dorośli mężczyźni, w omawianych tu aktach Rejowca zdarzył się tylko jeden wyjątek, gdy kobieta zgłasza zgon małżonka (akt 6 z 1817 r.). Przy nazwiskach osób wymienianych w aktach podawane jest określenie zajęcia, będącego źródłem utrzymania danej osoby. Informacja taka dla mężczyzn podawana jest bardzo często (niestety, nie zawsze). Dla kobiet pojawia się tylko wyjątkowo, w omawianych tu aktach jest tylko kilka przypadków, wyłącznie w aktach zgonu, gdy podane jest zajęcie zmarłej kobiety, w tym są 2 szynkarki, a reszta to wyrobnice i żebraczki. Dlatego podane poniżej liczby osób - jeżeli inaczej tego nie podano - odnoszą się wyłącznie do mężczyzn.

W aktach Rejowca mamy kilka wzmianek o lokalnej elicie. Dwukrotnie wymieniony jest *kahalny* (zapewne przewodniczący kahału): w 1818 r. *Mordko Borkowicz* (świadek w akcie zgonu 12), w 1821 r. *Mortko Wuwłowicz* zmarły w wieku 82 lat (akt zgonu 21). Wzmiankowani są też: 1) *Leybko Josfowicz pisarz kahalny* (akt urodz. 24 z 1811 r.); 2) *Icek Herszkowicz Lehrer rabin Rejowiecki* (akty urodz. 24 z 1818 r. i 12 z 1821 r.); 3) *Herszko Josfowicz kantor*, zapewne śpiewak, przodownik chóru (akty urodz. 28 z 1818 r. i 74 z 1824 r.); 4) *Matyi Judkowicz duchowny*, bez bliższego określenia, zmarły w 1819 r. w wieku 70 lat (akt 18).

W Rejowcu była też szkoła żydowska, wymieniona w księdze zgonów 1811 r., gdy czwórka dzieci żydowskich zginęła skutkiem przysypania ziemią w dole przed tą szkołą (akty 22-24). Nauczyciel w takiej szkole określany był jako *szkolnik*, w księgach Rejowca wymienia się 8 *szkolników*, w tym o jednym zapisano, że *urząd szkolnika zastępuje*, a inny określany bywał jako *szkolnik stary*, albo *posługacz szkolny*. Oprócz tego jest wzmiankowany *dozorca szkoły* (akt urodz. 52 z 1823 r.). Wzmianki o *szkolnikach* są bardzo liczne, niekiedy dwaj wymienieni są w jednym akcie. Wynika stąd, że w rejowieckiej szkole uczyło jednocześnie kilku nauczycieli. Najbardziej znanym *szkolnikiem* był *Michel Moszkowicz Upher* (nazwisko *Upher* pojawia się dopiero w 1824 r., wcześniej określany był jako *Michel Moszkowicz szkolnik*), który wymieniany jest jako świadek w większości (właściwie prawie we wszystkich) aktów żydowskich Rejowca w tym okresie. Ponadto 14 starozakonnych określonych zostało jako *szpektor*, co również oznaczało żydowskiego nauczyciela¹, być może nauczali oni poza szkołą.

W Rejowcu, podobnie jak w innych miejscowościach byli też żydowscy *arendarze*, jak zwyczajowo określano dzierżawców karczem. Ogólnie wymienionych jest 8 *arendarzy* w różnych latach, z czego 4 w latach 1822 – 1824, może więc było kilku jednocześnie. Ponadto w 1822 r. wymieniony jest *arędarz młynów* i *arędarz młynarz*, być może ojciec i syn (akty urodz. 7 i 21). Wzmiankowani są też jako świadkowie *dozorca młyna* i *młynarz* (akty zgonów 6 z 1822 r. i 39 z 1824 r.). Wynika stąd, że pod koniec omawianego okresu w Rejowcu również młyny były dzierżawione przez Żydów. W 1821 r. wzmiankowany jest *arędarz solny* (akt urodz. 6), skąd wniosek, że handel solą był koncesjonowany.

Osoby pracujące w karczmach nazywane były *szynkarzami*, księgi Rejowca wymieniają 33 *szynkarzy*, w tym dwie kobiety (akty zgonu 1 z 1813 r. i 16 z 1814 r.), jedna trudniąca się szynkarstwem wraz z mężem, druga zatrudniona w karczmie męża *arendarza*. Z tych skromnych zapisków wynika, że w miasteczku oprócz karczmem były inne lokale, sprzedające alkohol, nazywane szynkami. Księgi Rejowca wymieniają też 9 *winiarzy*, prawdopodobnie byli to sprzedawcy alkoholu w karczmach i szynkach. Wymieniony został również *mirocznik* (*mierzący wódkę, sól, mąkę, kaszę u Żyda arendarza*²). Poza tym mamy wzmianki o 8 *gorzelnikach*, zapewne byli to producenci gorzałki.

Duża część starozakonnych zajmowała się handlem, księgi Rejowca wymieniają 46 osób, których zajęcie określone jest jako: *kupiec, handlarz, kramarz*, z tego 4 handlowało solą. Wymienia się też 19 osób, mających zawód: *moncarz / mącarz* (właściwie: *mączarz*, handlujący mąką i kaszą³). Oprócz tego w dwu przypadkach jako zawód podany jest *faktor*, czyli pełnomocnik, pośrednik handlowy⁴ (akt zgonu 21 z 1815 r. i akt urodz. 33 z 1819 r.). Był też *trafikant tabak i tytoniu* (akt urodz. 22 z 1825 r.).

4 starozakonni określani zostali słowem *pachtarz / pachciarz* (czyli *dzierżawca, arendarz*⁵), może chodzi tu o osoby, mające jakąś umowę dzierżawną z dworem.

Większość Żydów zajmowała się rzemiosłem i zajęciami pokrewnymi. Księgi Rejowca wymieniają następujące zawody (w nawiasach liczba osób): *krawiec* (35), *piekarz* (9), *malarz* (8), *czapnik* (6), *szewc* (5), *szklarz* (5), *grzebieniarz* (4), *furman* (4), *kotlarz* (4), *rzeźnik* (4), *szmuklerz*⁶ (4), *garncarz* (2), *grabarz* (2), *smolarz* (2). Rzadsze zajęcia wykonywane przez tylko jedną osobę to: *cyrulik, farbarz, garbarz, gontarz, introligator, łaziennik* (może: *łaziennik*, utrzymujący łaźnię), *krupiarz, kuśnierz, maziarz, zegarmistrz*.

W przypadku 13 starozakonnych zajęcie określone zostało słowem *gospodarz*, może więc zajmowali się rolnictwem.

Byli też pracownicy bez zawodu, określani jako *wyrobnicy* lub *zarobnicy*, ogółem było to 26 osób, w tym 3 kobiety. Oprócz tego jeden zmarły określony został jako *zostający na usługach* (akt zgonu 6 z 1815 r.), innych wzmianek o służbie domowej nie ma.

Wymienionych zostało też 9 żebraków, w tym 2 kobiety wdowy, jedna zmarła *w domu szpitalnym* (akt zgonu 5 z 1821 r.). Wśród mężczyzn żebraków 2 wzmiankowani są jako zmarli, 2 jako świadkowie, pozostali 3 jako zgłaszający zgon najbliższych. W 3 przypadkach stan cywilny nie został podany, pozostali 4 to ludzie żonaci. Przypadki żebraków, zgłaszających zgon członków rodziny są następujące: 1) żebrak lat 46 zgłasza zgon żony (akt 29 z 1811 r.), 2) żebrak lat 68 zgłasza zgon syna mającego 15 *niedziel* (akt 6 z 1812 r.), 3) żebrak lat 36 zgłasza zgon syna mającego 3 lata (akt 36 z 1822 r.). Pozostali żebracy mieli 60 do 70 lat (jedna kobieta lat 50).

1 Słownik języka polskiego, pod red. J. Karłowicza i in., Tom VI, Warszawa 1909, s. 653.

2 Tamże, Tom II, Warszawa 1900, s. 996.

3 Tamże, s. 908.

4 Tamże, Tom I, Warszawa 1900, s. 713.

5 Tamże, Tom IV, Warszawa 1908, s. 4.

6 szmuklerz, inaczej pasamonik, producent pasów, pasków, frędzli, itp., patrz: Z. Gloger, Encyklopedia Staropolska, Warszawa 1989, Tom III, s. 323; Tom IV, s. 331.

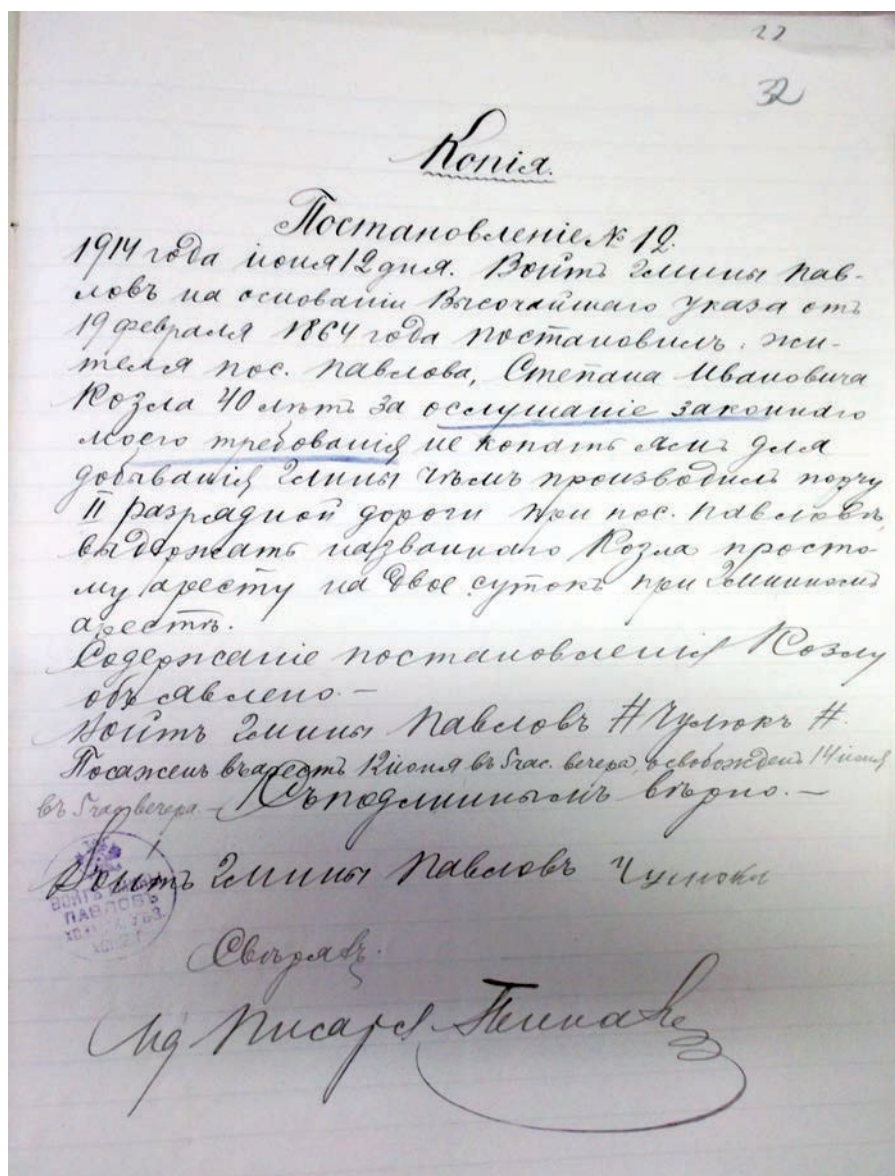
(Bez)cenna poduszka...

Stefan Kurczewicz

W okresie międzywojennym, a nawet wcześniej, znaczący odsetek pawłowskiej ludności związany był z produkcją wyrobów garncarskich. Tuż przed wybuchem II wojny światowej odnotowano prawie 110 garncarzy, uprawiających w Pawłowie ten znany już od stuleci zawód. Bogate pokłady gliny garncarskiej, występujące wokół Pawłowa, były umiejscowione m. in. przy drogach, prowadzących do Krzywoli, Stajnego, Krasnego (nieopodal cmentarza) oraz przy drodze do Żulina (nieopodal obecnej ulicy Kulikowa).

Wielu garncarzy wydobywało glinę w miejscach, sąsiadujących ze wspomnianymi drogami. Pozostawione głębokie doły, często wypełnione wodą, stwarzały zagrożenie dla osób i pojazdów, poruszających się tymi traktami. Dbający o publiczny porządek miejscowe władze dokonywały kontroli i karały administracyjnie pawłowskich garncarzy, dobywających garncarski surowiec w miejscach bezpośrednio sąsiadujących z drogami.

Jest rok 1914. Niebawem dojdzie do wybuchu I wojny światowej. Zapewne w następstwie przeprowadzonej kontroli przez urzędujących w Pawłowie żandarmów „pawłowsko policyjsko uczestka” wójt gminy Pawłów Stefan Czuluk s. Jana (pochodzący z Krasnego) „Postanowieniem nr 11 z dnia 9 czerwca 1914 r. ukarał Stanisława Kwiatkowskiego, Stefana Kozła, Mikołaja Kozickiego, Jana Oryszkiewicza i Mikołaja Kozła karą 1 rubla za kopanie gliny dla garncarzy przy drodze II klasy obok Pawłowa”¹ Niebawem 12 czerwca 1914 r. wójt S. Czuluk wspólnie z pisarzem gminnym Pawłem Czuryłowiczem, sołtysiem Pawłowa Janem Sławińskim², gminnym stróżem Tomaszem Krzysiakiem oraz



Postanowienie wójta o osadzeniu w areszcie S. Kozła, źródło: przypis 1.

mł. strażnikiem Sergiuszem Gajczenką udał się do mieszkania Stefana Kozła s. Jana, zamieszkałego prawdopodobnie przy obecnej ul. Leśnej, w celu zainkasowania zaległej kary 1 rubla. Stefan Kozioł stanowczo odmówił zapłacenia mandatu, uznając nałożoną karę jako bezprawną. W zaistniałej sytuacji wójt zdecydował o zarekwirowaniu na poczet należnej gminie kwoty 1 rubla poduszki, leżącej na łóżku. Towarzyszący wójtowi urzędnicy zanieśli poduszkę do budynku gminy.

Jeszcze tego samego dnia S. Kozioł udał się do gminy i zabrał stamtąd swoją własność do domu. Już następnego dnia

grono wspomnianych gminnych urzędników, którym dodatkowo towarzyszył drugi mł. strażnik Andrzej Łuciuk, ponownie odwiedziło Stefana Kozła. Został on poinformowany, iż postanowieniem wójta została na niego nałożona kara 2-dniowego aresztu za odmowę zapłacenia do kasy gminnej 1 rubla oraz samowolne zabranie z gminy zarekwirowanej urzędowo poduszki. W czasie doprowadzania do gminnego aresztu, zwanego w Pawłowie powszechnie „kozą”, S. Kozioł szarpał się z prowadzącymi go strażnikami, wzbudzając powszechne zainteresowanie miejscowej ludności.

1 Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Rząd Gubernialny Chełmski, sygn. 1983. Skarga Stefana Kozła na wójta gminy Pawłów Stefana Czuluka.

2 Jan Sławiński s. Stefana i Barbary z Jakubowskich był pierwszym wójtem Pawłowa po ewakuacji administracji carskiej w głąb Rosji w lipcu 1915 r. Zmarł w Pawłowie w wieku 73 lat (akt zgonu nr 156/1942)

S. Kozioł odbył karę aresztu, mimo iż o jego uwolnienie zabiegała jego żona. Po opuszczeniu aresztu Kozioł (niepiśmienny) skorzystał z pomocy nauczyciela szkoły w Mogielnicy Nieukowicza, przygotowując skargę na bezprawne postępowanie wójta S. Czuluka, adresowane do naczelnika powiatu chełmskiego. We wspomnianej skardze oprócz wątków opisanych powyżej, S. Kozioł wspomniał, iż wysoce represyjne postępowanie wójta wynikało z faktu jego przynależności religijnej do prawosławia. W piśmie sugerował także, że pawłowscy rzymscy katolicy, chętnie czytający nieprzyjazną prawosławiu gazetę „Polak-Katolik”, redagowaną przez ks. Ignacego Kłopotowskiego z Lublina, ochoczo dali upust swojej nienawiści

wobec jego osoby, wykorzystując zaistniałą sytuację.

Skarżący miał także pretensje do wójta, iż zdecydował o osadzeniu go w areszcie w sytuacji, gdy krytycznego dnia opiekował się majątkiem ks. Eugeniusza Czajkowskiego, proboszcza parafii prawosławnej w Pawłowie, przebywającego z wizytą w klasztorze w Jabłecznej.

Czynności wyjaśniające w sprawie skargi zostały podjęte dopiero 9 marca 1915 r., w czasie trwających intensywnych przygotowań do ewakuacji administracji carskiej w głąb Rosji. Stąd zapewne brak jest w aktach archiwalnych decyzji w przedmiocie ewentualnego ukarania wójta S. Czuluka, czego domagał się skarżący.

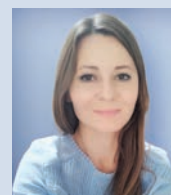
Oprócz uczestników zdarzeń opisanych powyżej w sprawie skargi S. Ko-

zła, zostali przesłuchani świadkowie, potwierdzający zachowanie skarżącego podczas doprowadzania do aresztu, tj. Piotr Klin s. Łukasza, Antoni Ciechomski s. Łukasza, Antoni Wojtawicz s. Macieja, Michał Klin s. Filipa oraz nauczyciel pawłowskiej szkoły Sergiusz Rabczewski.

Jako ciekawostkę warto odnotować (co wynika z treści niektórych zeznań), że ówczesnie pawłowska szkoła mieściła się przy obecnej ulicy Leśnej, zajmując częściowo budynek mieszkalny, należący do rodziny Przychodzkich. O wynajmowaniu pomieszczeń domu mieszkalnego Przychodzkich na potrzeby szkolne świadczy też korespondencja archiwalna, znajdująca się w Archiwum Państwowym w Chełmie w aktach „Gminy Pawłów”.

VII Orszak Trzech Króli w Pawłowie

Agnieszka Herda



6 stycznia 2026 r. po raz siódmy wspólnie przeszliśmy barwnym orszakiem uliczkami Pawłowa, aby uczcić Święto Trzech Króli, wyjątkową uroczystość, która łączy nas wszystkich w duchu wspólnoty, tradycji i wiary. Orszak Trzech Króli, to nie tylko barwna parada i piękne widowisko, ale przede wszystkim symbol naszej nadziei, pokoju i miłości, które niesie ze sobą historia trzech mędrców, podążających za gwiazdą, by oddać hołd Dzieciątku Jezus. W tym szczególnym dniu, kiedy wspominaliśmy ich podróż, mieliśmy okazję przypomnieć sobie, że każdy z nas może być jak oni — gotowy do podążania za światłem prawdy, do niesienia dobra i dzielenia się tym, co najcenniejsze. Orszak był także inspiracją do otwartości na drugiego człowieka, do budowania mostów porozumienia i do pielęgnowania wartości, które łączą nas ponad podziałami. Tegoroczny Orszak zgromadził

mieszkańców w różnym wieku, którzy z radością i entuzjazmem wzięli udział w tym wyjątkowym wydarzeniu. Uroczystości rozpoczęły się przy Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego, skąd wspólnie - w myśl hasła wszystkich tegorocznych orszaków, które odbyły się w Polsce, „Nadzieję się cieszyć!” - wyruszyliśmy przez Pałac Heroda w sali widowiskowej w kolorowym pochodzie, pełnym śpiewu, radości i wspólnoty do kościoła parafialnego, by oddać pokłon Dzieciątku Jezus i uczestniczyć we Mszy Świętej. W dniu tym nie zabrakło tradycyjnych

koron, pięknych strojów i symbolicznych darów, składanych przez Trzech Króli. Dzieci, młodzież i dorośli wspólnie tworzyli niezapomnianą atmosferę, przypominając o znaczeniu tego święta. Uliczne jasełka wyreżyserowała jak co roku Pani Joanna Herman.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom, współorganizatorowi - Parafii p.w. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie - oraz Ochotniczej Straży Pożarnej w Pawłowie, która zadbała o bezpieczeństwo i sprawny przebieg orszaku, za przygotowanie i udział w wydarzeniu. Do zobaczenia za rok na kolejnej edycji!



Orszak Trzech Króli w Pawłowie
fot. GOK

V Noworoczny Wieczór Kolęd i Pastorałek „Bo się narodził Zbawiciel”

Agnieszka Herda

W niedzielę 18 stycznia br. w sali widowiskowej GOK odbył się już po raz piąty Wieczór Kolęd i Pastorałek, który wprowadził nas wszystkich w magiczny, świąteczny nastrój nowego roku. Spotkanie było także okazją do kształtowania poczucia wspólnoty – wspólnego śpiewania, dzielenia się radością i budowania więzi między nami, mieszkańcami naszej gminy i regionu. Był to moment, w którym tradycja spotyka się z młodością i doświadczeniem, a pokolenia łączą się w jednym celu – by pielęgnować piękno polskiej kultury i duchowości. Noworoczny Wieczór Kolęd i Pastorałek już na stałe wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych naszej gminy. Otworzył go Wójt Gminy Zdzisław Krupa krótkim wystąpieniem powitalnym, podkreślając znaczenie pielęgnowania lokalnych tradycji i wspólnoty. Niedzielny koncert zgromadził licznych miłośników tradycyjnej muzyki świątecznej oraz znamienitych gości. Nasze wydarzenie zaszczyliły swoją obecnością ważne osobistości m.in.: prof. Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie, Senator RP Józef Zając, Rektor Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie prof. Beata Fałda, Dyrektor chełmskiej delegatury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego Maciej Baranowski,

Wicestarosta Powiatu Chełmskiego Jerzy Kwiatkowski, Radna Powiatu Chełmskiego Elżbieta Wiorko, Przewodniczący Rady Gminy Rejowiec Fabryczny Piotr Prokopiuk wraz z radnymi gminy Rejowiec Fabryczny, Zastępca Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny Anita Świąder, Komendant Komisariatu Policji w Rejowcu Fabrycznym podinsp. Bartłomiej Deszczka, Dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Rejowcu Elżbieta Florczak. Ich obecność podkreśliła rangę wydarzenia i wsparcie dla lokalnej kultury oraz tradycji. W wydarzeniu uczestniczyli również m. in.: Dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Dorohusku Sylwia Tysiąc, prezesi i naczelnicy Ochotniczych Straży Pożarnych z gminy Rejowiec Fabryczny, sołtysi sołectw gminy Rejowiec Fabryczny oraz lokalne Koła Gospodyń Wiejskich. Podczas niedzielnego wieczoru sala wypełniła się pięknymi dźwiękami tradycyjnych kolęd oraz pastorałek, które wykonali zarówno nasi lokalni artyści (Zespoły - Echo z Gołębia, Pawłowianki z Pawłowa, Seniorki z Wólki Kańskiej, Radość z Liszna), jak i zaproszeni goście – Zespół Ale Babki z Kapelą Męską z Dorohuska. Występy zachwyciły różnorodnością i głębokim emocjonalnym przekazem, a wspólne śpiewanie stworzyło niepowtarzalną atmosferę

jedności i radości. Na scenie nie zabrakło również młodszych uczestników - Zespołu Łyszczy z grupą Łyszczy Kids, którzy swoimi występami rozgrzali serca wszystkich obecnych. Artyści, jak co roku, otrzymali piękne podziękowania za udział w koncercie. Całość wydarzenia poprowadziła dyrektor GOK Agnieszka Herda, która z profesjonalizmem i ciepłem wprowadziła publiczność w świąteczny nastrój, dbając o sprawny przebieg koncertu i wyjątkową atmosferę. Noworoczny Wieczór Kolęd i Pastorałek po raz kolejny udowodnił, jak ważne jest pielęgnowanie naszej muzycznej tradycji i wspólne celebrowanie świątecznych wartości. Na zakończenie koncertu, wszyscy uczestnicy mieli okazję skosztować pysznych potraw, przygotowanych m.in. przez Koło Gospodyń Wiejskich Bzdunki z Pawłowa, Krzywowlanki z Krzywowoli i Zespół Pawłowianki. To doskonałe zwieńczenie wieczoru pozwoliło na uzupełnienie wrażeń artystycznych smakiem regionalnych specjałów.

Serdeczne dziękujemy wszystkim gościom, artystom oraz uczestnikom, którzy wspólnie z nami świętowali ten piękny wieczór i już teraz zapraszamy na kolejną, VI edycję Noworocznego Wieczoru Kolęd i Pastorałek!

Inwestycje Gminy Rejowiec Fabryczny

Agata Laskowska

Gmina Rejowiec Fabryczny w marcu 2026 roku odebrała prace na zadaniu pn. „Modernizacja oświetlenia ulicznego na terenie Gminy Rejowiec Fabryczny”. Firma Azart z Chełma wymieniła łącznie 343 oprawy oświetleniowe na terenie całej gminy. Stare oprawy sodowe zostały zastąpione nowoczesnymi oprawami LED. Celem

inwestycji była poprawa efektywności energetycznej i obniżenie energochłonności oświetlenia poprzez redukcję mocy opraw świetlnych. Wartość całkowita inwestycji wyniosła 389 318,00 zł. Na realizację zadania gmina uzyskała dofinansowanie z Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych w wysokości 311 454,00

zł. Na zamontowane oprawy oświetleniowe wykonawca udzielił gwarancji na okres 84 miesięcy od daty odbioru prac. W przypadku zaobserwowania nieprawidłowości w działaniu oświetlenia ulicznego prosimy o kontakt z Wydziałem Rozwoju Gospodarczego Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny pod nr tel. 82 5664 121.

Otwarcie gminnego Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych

Joanna Orłowska

Od 16 lutego 2026 roku mieszkańcy Gminy Rejowiec Fabryczny w ramach ponoszonej opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi mogą bezpłatnie przekazywać do PSZOK następujące odpady, zbierane w sposób selektywny: papier, szkło, metale, tworzywa sztuczne, odpady opakowaniowe wielomateriałowe, bioodpady, odpady budowlane oraz rozbiórkowe z gospodarstw domowych, zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny, zużyte baterie i akumulatory, meble i inne odpady wielkogabarytowe, zużyte opony, przeterminowane leki, chemikalia, odpady niebezpieczne, igły, strzykawki, odpady tekstyliów i odzieży.

Zgodnie z Regulaminem Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych dla mieszkańców gminy Rejowiec Fabryczny w PSZOK przyjmowane są jedynie odpady komunalne, wymienione powyżej, dostarczone w sposób umożliwiający ich selektywne odebranie zgodnie z kategoriami odpadów. Odpady powinny być dostarczone w takiej ilości i formie, która umożliwi ich swobodne przeniesienie do kontenerów lub pojemników bez konieczności użycia specjalistycznego sprzętu. Transport odpadów do PSZOK właściciel nieruchomości zapewnia we własnym zakresie i na własny koszt. Dostarczający odpady komunalne ma obowiązek dokonać ich rozładunku i umieszczenia w miejscu i w sposób wskazany przez obsługę PSZOK. Odpady wymagające opakowania przyjmowane są wyłącznie w szczelnych i nieciekących pojemnikach, zawierających informację o rodzaju odpadu. Odpady ulegające biodegradacji przyjmowane są luzem lub w workach, w stanie umożliwiającym ich dalsze zagospodarowanie (nie mogą być zgniłe czy sfermentowane) wyłącznie od właścicieli nieruchomości zamieszkałych, którzy nie zadeklarowali posiadania kompostownika na



nieruchomości i nie korzystają z przysługującej im ulgi w opłacie za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Zgodnie z Regulaminem ogranicza się ilość następujących odpadów komunalnych, przyjmowanych przez PSZOK, w zamian za uiszczoną przez właściciela nieruchomości opłatę za gospodarowanie odpadami komunalnymi:

- zużytych opon samochodowych do 8 sztuk rocznie z nieruchomości lub lokalu w zabudowie wielorodzinnej;
- odpadów budowlanych i rozbiórkowych z gospodarstw domowych do 500 kg rocznie z nieruchomości lub lokalu mieszkalnego w zabudowie wielorodzinnej.

wych z gospodarstw domowych do 500 kg rocznie z nieruchomości lub lokalu mieszkalnego w zabudowie wielorodzinnej.

Ponadto odpady budowlane i rozbiórkowe z gospodarstw domowych nie zostaną przyjęte do PSZOK w przypadku, gdy właściciel nieruchomości korzystał w danym roku kalendarzowym z pojemnika (1100 litrów) lub worka typu „big bag” (1000 litrów) na odpady budowlane lub rozbiórkowe z gospodarstw domowych.

**Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów
dla mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny
zlokalizowany jest w Pawłowie przy ul. Lubelskiej 88
i czynny jest w każdy poniedziałek od 10:00 do 18:00
oraz w pierwszą sobotę każdego miesiąca od 10:00 do 13:00.**

Właścicielem oraz prowadzącym PSZOK jest Gmina Rejowiec Fabryczny. Wszelkich informacji o pracy punktu mieszkańcy mogą uzyskać od pracownika PSZOK w miejscu prowadzenia punktu oraz pod nr tel. 664-410-221, adres e-mail: pszok@gminarejowiecfabr.pl lub w Wydziale Rozwoju Gospodarczego Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny w pokojach nr 7 i 8.

Aneta Psujek zwyciężczynią XXI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego w Lublinie



motyw podróży obecny jest w literaturze od zarania opowieści.

W tomiku czytamy ponadto: O werydyckie w kategorii dorosłych prozaików mówił również juror Iwan Davydenko. Pierwszą nagrodę przyznano Anecie Psujek za opowiadanie o powrocie do niezwykłego miejsca i poszukiwaniu śladów niezwykłego człowieka. To historia, która przypomina, że prawdziwa mądrość potrafi pozostać z nami na zawsze, nawet gdy zmieniają się czasy i okoliczności.

Aneta Psujek, mieszkanka Stacji-Kanie, z zawodu jest nauczycielem, na co dzień pracuje w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie w bibliotece w Lisznie, upowszechniając czytelnictwo wśród lokalnej społeczności. Prywatnie szczęśliwa mama i żona, pasjonatka drutów i szydełka.

Jury XXI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego najwyżej oceniło jej opowiadanie, zatytułowane „Lubię wracać tam, gdzie byłem już ...”. Oprócz dyplomu organizatorzy nagrodzili zwyciężczynię kwotą 550 zł. Poniżej dołączamy nagrodzone opowiadanie laureatki. **Redakcja**

W dniu 3 grudnia 2025 r. w Centrum Spotkań Kultur w Lublinie odbyła się finałowa gala XXI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego. Na ubiegłoroczną edycję konkursu, zorganizowaną przez CSK w Lublinie, wpłynęły łącznie 103 prace w czterech kategoriach wiekowych: (szkoła podstawowa klasy 1-4, szkoła podstawowa klasy 5-8, szkoła ponadpodstawowa i dorośli).

W wydanym pokonkursowym tomiku laureatów konkursu odnotowano, iż motywem przewodnim ostatnich eliminacji była podróż. Słowo proste, a zarazem pojemne znaczeniowo. Może oznaczać drogę w sensie dosłownym, lecz równie dobrze bywa duchową wędrówką, metaforą życia, drogą przemiany i poszukiwania własnego miejsca w świecie.

W opracowaniu przytoczono następującą wypowiedź jurorki Urszuli Lewartowicz - *podróż zaczyna się od słowa. To ono nakreśla horyzont i zaprasza do wędrówki.*

Dalej czytamy: Jurorka Sara Akram zwróciła uwagę na obecność wątków historycznych w wielu pracach konkursowych. Autorzy chętnie wprowadzali postaci z przeszłości lub przywoływali wydarzenia, które nadal kształtują zbiorową wyobraźnię. Jak podkreśliła, jury poszukiwało przede wszystkim oryginalnych głosów poetyckich, mniej oczywistych tematów fabularnych oraz świeżych realizacji motywów dobrze znanych. Teksty zestawione w publikacji pokonkursowej ukazują te elementy w różnym natężeniu, udowadniając, że



Opowiadanie najwyżej ocenione
przez Jury XXI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego

Aneta Psujek

Lubię wracać tam, gdzie byłem już...

W Kaniem czas płynął inaczej. Latem 1974 roku słońce wisiało nisko, jakby nie miało siły wspinać się nad pałac. Mury starego budynku, zamienionego teraz w Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez Siostry Serafitki, chłoneły ciepło jak skóra starej książki - powoli, cierpliwie ale bez pośpiechu.

Zbyszek miał wtedy szesnaście lat, twarz wciąż dziecięcą, ale już pełną zadumy, której nie noszą ci, co tylko gapią się w telewizor na „Czterech pancernych”. Pochodził z Rejowca Fabrycznego miejscowości, w której papierosy „Sporty” paliło się za garażami, a rower był paszportem do przygód. To był jego jedyny środek transportu i wolności. Tego ranka wyjechał w stronę Kaniego nie przez przypadek, ale z wewnętrznego przymusu, którego nie umiał jeszcze nazwać. Babcia Zbyszka, która nie mówiła zbyt wiele, a już na pewno nie o sobie, raz przy obieraniu ziemniaków szepnęła: „W Kaniem, w pałacu... tam był kiedyś taki ksiądz. Jacek mu było na imię. Dobry był. On to się za nas wszystkich modlił.” I nic więcej, jednak w głosie jej był cień, jakby czegoś żałowała. Zbyszek od tego dnia nie mógł przestać myśleć o tym miejscu.

Droga do Kaniego wiodła przez las, pachnący żywicą i mułem znad okolicznych stawów rybnych, a potem przez pola, które pod koniec lipca śpiewały brzęczeniem pszczół. Kiedy w końcu zobaczył pałac, nie wyglądał on jak z bajki. Miał w sobie coś ciężkiego, zmęczonego - dach był łatany, tynk miejscami odpadnięty, ale wokół rosły kwiaty, a pod dachem widać było bia-

łe zastony poruszające się na wietrze. Przed wejściem stała zakonnica w granatowym habicie, podlewała pelargonie. Zobaczywszy chłopaka, uśmiechnęła się łagodnie.

- Czego szukasz, dziecko? - zapytała, nie przerywając podlewania.

- Chciałem... zobaczyć pałac. Słyszałem, że mieszkał tu niegdyś ojciec Woroniecki. - Głos mu zadrżał, jakby właśnie zdradził tajemnicę, którą sam dopiero co odkrył.

Siostra postawiła konewkę ostrożnie na ganku.

- Ojciec Jacek... Tak. Bywał tu. Czasem przesiadywał w bibliotece, pisał i rozmyślał. Nikt z nas go nie znał osobiście, ale wciąż mamy jego książki. - Zawahała się. - Chcesz je zobaczyć?

Zbyszek tylko skinął głową. Weszli razem do środka. Wnętrze było inne, niż się spodziewał. Cicho, ale nie pusto. Pachniało mydłem, świeżym chlebem i starym drewnem. Starsi ludzie spali lub szepotali coś do siebie w pokojach, które rozciągały się wzdłuż długiego korytarza. Biblioteka była małym pomieszczeniem w dawnym skrzydle, do którego wiodły kręte schody na górę. W pomieszczeniu znajdowały się stare regały z ciemnego drewna, lampka z koronkowym abażurem oraz kilka foteli. Siostra zdjęła z półki niewielką księgę. Na pierwszej stronie, wyblakłym piórem: „J. Woroniecki OP – notatki rekolekcyjne”.

- Zostawił to tutaj. - Powiedziała cicho. - Był przekonany, że ten pałac stanie się kiedyś domem, w którym ludzie odnajdą spokój. Nie klasztorem - schronieniem. I miał rację.

Zbyszek usiadł, otworzył książkę. Literę były równe, pewne, jakby pisane

z modlitwą. Przeglądał kartki z czią, nie jak nastolatek, lecz jak ktoś, kto właśnie otrzymał misję. I choć nie rozumiał jeszcze wszystkich słów, wyczuwał rytm: dobroć, obowiązek, służba.

- Siostro... czy mogę tu przychodzić? Pomagać? Może przeczytam wszystko. Może coś z tego napiszę?

Zakonnica spojrzała na niego z uwagą. Uśmiechnęła się.

- Tak zaczynają się powołania. Albo bardzo dobre życiorysy.

Od tamtego dnia Zbyszek wracał do pałacu w każdą sobotę. Kopał w ogrodzie, obierał ziemniaki, ale przede wszystkim - czytał. Czytał myśli ojca Jacka, rozmawiał z siostrami, czasem z podopiecznymi. Zaczął pisać notatnik - nie o sobie, lecz o tym, co słyszał, co czuł, co widział. Jesienią siostry pozwoliły mu zorganizować małą wystawę - „Ślady obecności”. Były tam zdjęcia pałacu, fragmenty notatek, kilka cytatów. Przyszli nauczyciele z Rejowca, przyszła nawet babcia. I kiedy Zbyszek czytał na głos słowa ojca Jacka: „Człowiek nie jest tym, który dużo wie, ale tym, który dobrze pamięta”, babcia się rozpłakała.

Po wszystkich podeszła do niego i szepnęła:

- Dziękuję, że wróciłeś tam, gdzie ja kiedyś nie miałam odwagi.

A Zbyszek zrozumiał, że nie tylko odnalazł miejsce, ale też stał się częścią pamięci, która żyje, póki ktoś ją niesie dalej.

Minęły lata. Zbyszek ukończył bibliotekoznawstwo w Lublinie, choć częściej siedział w archiwach niż na wykładach. Wciąż coś notował, spisy-

wał, nagrywał na kasetowy magneto-fon głosy, które ginęły - wspomnienia, które odchodziły z każdym cichym pogrzebem na parafialnym cmentarzu. Wracił do Kaniego coraz rzadziej, ale za każdym razem z tym samym uczuciem: że wśród tych murów cisza ma sens. Pałac nie zmienił się wiele - chociaż teraz dach już nie przeciekał, a w piwnicach wymieniono instalację. Siostry siwiały, ale nie ubywało ich serdeczności. Zbyszek był już panem Zbigniewem, a nie chłopakiem od obie-rania ziemniaków. Przychodził teraz jako archiwista. I przyjaciel.

Pewnego listopadowego popołudnia siostra Agnieszka, ta sama, która nie-gdyś podała mu modlitewnik ojca Jac-ka, zaprosiła go do pokoju nad bramą. Tam, gdzie kiedyś był strych, zrobiono

małą kaplicę. Pachniało kadzidłem i starym drewnem. Na ścianie - kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Kań-skiej a obok nowa ikona św. Jacka, do-minikanina z księgą. Zbyszek podszedł bliżej. Na kartach księgi wypisane było jedno zdanie: „Abyś nie zapomniał.”

- Mamy coś dla ciebie Zbyszku - powiedziała siostra, podając mu starą teczkę przewiązaną jutowym sznur-kiem. - Znalazłyśmy to niedawno. Za-piski jednego z mieszkańców- Jana, pi-sał o tobie. I o pałacu. Zbyszek usiadł i zaczął czytać. Ręka była chwiejna, słowa czasem nieczytelne. Ale treść uderzała w serce:

„Zbyszek przychodził, kiedy wszy-sczy zapominali o nas. Przynosił świa-tło. Opowiadał o księdzu, który już dawno odszedł, jakby go właśnie spo-

tkał. Patrzył na nas, jakbyśmy byli ważni.” Przerwał czytanie. Spojrzał przez okno. Za szybą siąpił deszcz, ciężki i jesienny, ale gdzieś dalej w sa-dzie, wśród drzew, przebijało się świa-tło lampy z ganku. Światło, które znał od lat. Światło, które nie gasło.

- Czy mogę... coś zostawić? - zapy-tał. - Zostawić tu na zawsze?

Siostra tylko skinęła głową. Tego samego wieczoru, w bibliotece, na tej samej półce, gdzie leżał niegdyś mo-dlitewnik ojca Jacka, Zbyszek położył swój notatnik. Czerwony, skórzany, trochę przetarty. Na okładce naklejka z napisem: „Słuchaj, co mówią mury.” A potem wyszedł. Cicho. Bez fanfar, bez łez. Bo prawdziwa podróż nie koń-czy się powrotem. Tylko pozostawie-niem śladu.

„Kobieta, która inspiruje” – dyrektor GOK w Pawłowie doceniona wyróżnieniem

W niedzielę 1 marca br. dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie Agnieszka Herda otrzymała podczas Powiatowego Dnia Kobiet w Chełmie wyjątkowe wyróżnienie - „Kobieta, która inspiruje”. Nagroda została przyznana przez Starostę Chełmskiego Piotra Deniszczuka i Wicestarostę Chełmskiego Jerzego Kwiatkowskiego, jako wyraz uznania za jej zaangażowanie, pasję i inspirujące działania na rzecz naszej społeczności. Sama wyróżniona powiedziała: „Mówią, że inspiracja to iskra, która zapala innych do działania... Ostatnio tę iskrę doceniono oficjalnie podczas Powiatowego Dnia Kobiet w Chełmie. Pięknie dziękuję władzom Powiatu Chełmskiego Staroście Piotrowi Deniszczukowi i Wicestarście Jerzemu Kwiatkowskiemu za przyznanie mi wyróżnienia „Kobieta, która inspiruje”. To dla mnie zaszczyt znaleźć się w gronie sześcioro wyróżnionych kobiet z terenu powiatu chełmskiego. Tytuł ten jest dla mnie nie tylko docenieniem dotychczasowej pracy, ale przede wszystkim ogromną motywacją do dalszego działania na rzecz naszej społeczności. Jest to również dla mnie moment refleksji nad tym, jak wiele wspólnych rzeczy dzieje się w naszym powiecie dzięki kobiecej wrażliwości i sile. Gratuluję serdecznie pozostałym laureatkom - każda z Was pisze inną, niezwykłą historię, która zmienia nasz powiat na lepsze, a Wasza energia, pasja i determinacja są godne naśladowania. Dziękuję wszystkim, którzy codziennie dodają mi skrzydeł. To wyróżnienie jest także Wasze”.

Gratulujemy serdecznie i życzymy dalszych sukcesów.

Redakcja



Piotr Deniszczuk (z lewej), Agnieszka Herda, Jerzy Kwiatkowski.
Zdj. Starostwo Chełmskie



Pawłowianie w telewizyjnych turniejach

W ostatnich latach w teleturniejach telewizyjnych w charakterze uczestników brało udział kilku byłych mieszkańców Pawłowa. Karol Kwiatkowski oraz Kamil Krzysiak wystąpili w teleturnieju „Jeden z dziesięciu”, zaś Marcin Klin w programie „Szansa na sukces”. Niewątpliwie udział w takim programie na stałe zapisuje się w pamięci uczestników i jest testem wytrzymałości psychicznej. Inaczej ogląda się program, wygodnie siedząc w fotelu przed telewizorem, a inaczej będąc w stresie, skupiając na sobie światło kamery i wzrok prowadzącego, oczekującego odpowiedzi na przykładowe pytanie o stolicę Surinamu.

Karol Kwiatkowski, absolwent Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, aktualnie mieszkający w Anglii, wspomina swoją teleturniejową przygodę sprzed lat, przywołując z pamięci szereg szczegółów.

- W 2003 roku miałem okazję wystąpić w teleturnieju „Jeden z dziesięciu” i postaram się przybliżyć czytelnikom „Głosu Pawłowa”, jak to wygląda wszystko zza kulis.

Zacząłem się od wysłania zgłoszenia i krótkim opisie własnej osoby. Po miesiącu przyszedł pozytywny odzew i można było się przygotowywać na eliminacje. Internet wtedy nigdzie nie był dostępny, więc cała wiedza była wypadkową tego, co się przeczytało. O wiele łatwiej dostać się do teleturnieju, jeśli jest się osobą ciekawą świata, czytającą prasę i otwartą na uczenie się nowych rzeczy.

Kwalifikacje odbyły się w Warszawie, w liceum położonym w sąsiedztwie hotelu Marriott. Jak się później dowiedziałem, uczęszczał do niego kandydat na prezydenta i najbardziej kontrowersyjny dziennikarz obecnych czasów, Krzysztof Stanowski. Po dotarciu na miejsce i szybkiej rejestracji ustawiłem się w kolejce na swoją turę. Eliminato-



Karol Kwiatkowski (z lewej) z red. Tadeuszem Sznukiem

rem do wzięcia udziału w teleturnieju był test uzupełnień, składający się z 20 pytań, z których trzeba było uzyskać co najmniej 15 poprawnych odpowiedzi. Pytania obejmowały szeroki zakres dziedzin i nie można było ściągać od sąsiada w ławce, gdyż każdy z uczestników dostawał inny zestaw pytań. Po 20 minutach komisja zebrała kartki, szybko sprawdziła i podała wyniki: „Kwiatkowski – 16 punktów! Witamy w programie! Gdy to usłyszałem, poziom dopaminy wzrósł

do kosmicznych rozmiarów, a nadmiar energii spokojnie wystarczyłby na dośście piechotą do Pawłowa. Jednak tak się nie stało i po wstępnym ochłonięciu wsiadłem do pociągu „Chełmianin” i dojechałem prosto od Rejowca.

Minęła jesień, długa i mroźna zima i w dalszym ciągu nie było odzewu od organizatorów. Zacząłem się lekko de nerwować czy przypadkiem o mnie nie zapomnieli, ale w końcu nasz sympatyczny listonosz Krzysiek przyniósł

upragniony list, w którym widniała data kwietniowa.

Miejszem nagrania była siedziba Telewizji Lublin na ulicy Raabego, gdzie montowano także inny teleturniej, „Vabank”, z prowadzącym Kazimierzem Kaczorem. Każdy z uczestników miał się stawić rano na dworcu głównym PKP, skąd zabrał nas bus. Jako najmłodszy uczestnik (miałem wtedy 21 lat) znalazłem wspólny język z niewiele starszym, pochodzącym z Myślenic Piotrem. Był studentem politologii i ekonomii, a także przewodniczącym AEGEE – Europejskiego Forum Studentów na Uniwersytecie Śląskim. Zawarliśmy nie porozumienia i nie obawialiśmy się wzajemnej nominacji w drugiej rundzie.

Po dojeździe do studia i wypiciu herbaty dostaliśmy do podpisania stosowne papiery związane z prawem do dysponowania naszym wizerunkiem, księgowy zwrócił koszty podróży, a makijażystka zmatowiła twarz. Przed występem w telewizji jest to konieczne, ponieważ mocne oświetlenie uwydatnia każdy połysk. Ostatnie chwile przed wejściem do studia poświęcone były odpowiedniej prezencji na wizji. Większość z nas była elegancko ubrana, oprócz jednego odszczępieńca, który miał na sobie wełniany sweter w stylu Krzysztofa Kononowicza. Organizatorzy byli przygotowani na taką okoliczność i po chwili odziali go w elegancką koszulę.

Kiedy zajęliśmy miejsca przy swoich stanowiskach, naszym oczom ukazał się prowadzący - Tadeusz Sznuć. Jego głos rozbrzmiewał w Programie Pierwszym Polskiego Radia od lat 70-tych. Dziennikarz prowadził audycję „Sygnały dnia”, a także pracował przy wielu filmach jako lektor. Jego spokój, dobra aura i kontakt z graczami pozwoliły rozładować napięcie i przystąpić do nagrania. Na początku krótkie przedstawienie typu: „nazywam się Jan Kowalski, mieszkam w Libiążu, pracuję jako górnik strzałowy i moim hobby jest taniec towarzyski.” Niby prosta treść, ale tak nie było. Jeden się jękał, drugi mówił niewyraźnie, a trzeci niegrammatycznie. Realizator co chwilę kazał ponownie robić nagranie i część związana z prezentacją zajęła całą godzinę.

W końcu zaczął się pierwszy etap, w którym były dwa pytania i trzeba było co najmniej na jedno odpowie-



Kamil Krzysiak

dzieć, żeby przejść do drugiej rundy. Tam poziom wzrasta i uczestnicy muszą wykazać się solidną wiedzą, a także zmysłem taktycznym, polegającym na eliminacji przeciwników. Drugą ważną rzeczą są stalowe nerwy, gdy światło kamery jest skierowane na twoją twarz, ogląda ciebie cała Polska, a ty musisz sięgnąć w zakamarki swojej pamięci, by przypomnieć sobie, jakiego koloru jest bazalt. Podobnie jak w przypadku pierwszego etapu, co chwilę dochodziło do powtórek, bo zdarzały się niewyraźne odpowiedzi czy oddawane równo z końcowym sygnałem.

Ostatecznie mój udział w teleturnieju „Jeden z dziesięciu” skończył się na drugim etapie, gdzie pogrzebała mnie Salma Hayek, gdyż nie wiedziałem, że to właśnie ona zagrała główną rolę w filmie „Frida”.

Po wyeliminowaniu z rywalizacji zmuszony byłem usiąść na krześle i stać się biernym uczestnikiem. Do wąskiego finału awansowało trzech najlepszych. Po skończeniu drugiej rundy wszyscy opuścili główną salę, oprócz finalistów i redaktora Sznuć. Decydujące starcie można było śledzić w drugim pomieszczeniu. Zwycięzcą okazał się mój sprzymierzeniec Piotr, który jako nagrodę zainkasował 1000 złotych i zestaw czekoladek. Po skończonym nagraniu ponownie wszedłem do głównej sali i zrobiłem sobie pamiątkowe zdjęcie z prowadzą-

cym i zwycięzcą. Na koniec uczestnicy zostali odwiezieni na dworzec, gdzie się pożegnaliśmy i każdy wrócił do swojego miejsca zamieszkania.

Emisja programu miała miejsce w połowie czerwca na antenie TVP 2, której nie mogłem obejrzeć z powodu udziału w zawodach lekkoatletycznych w Zamościu. Na szczęście byłem posiadaczem magnetowidu z funkcją nagrywania i swój występ obejrzałem z małym poślizgiem. Kasetę VHS w dalszym ciągu leży gdzieś w domowym archiwum, ale obawiam się, że po 20 latach taśma może być już rozmagnesowana i niezdolna do odtworzenia.

Drugi uczestnik teleturnieju „Jeden z dziesięciu” Kamil Krzysiak, aktualnie mieszkaniec Chełma, swoją intelektualną przygodę wspomina następująco:

Pomysł na udział w teleturnieju powstał wcześniej, gdy byłem nastolatkiem, gdyż bardzo często oglądaliśmy program razem z moim Tatą, Andrzejem Krzysiakiem. Podczas emisji programu rywalizowaliśmy ze sobą w celu odgadnięcia poprawnych odpowiedzi. Zazwyczaj Tata trafniej ode mnie znajdował właściwe odpowiedzi na pytania odczytywane uczestnikom teleturnieju przez prowadzącego lektora. Podziwiałem Tatę za posiadaną obszerną wiedzę z różnych dziedzin nauki. Śmiało mógł występować w takim programie. Pomimo moich wielokrotnych nalegań nie

zdecydował się przystąpić do eliminacji teleturniejowych.

Moje osobiste zgłoszenie nastąpiło za namową żony, która zadała mi pytanie, czemu się nie zgłoszę, skoro często znałem odpowiedzi na większość pytań, zadawanych uczestnikom turnieju. Po kilku minutach rozmowy zgłoszenie było gotowe. Minęło kilka tygodni, gdy przyszła poczta z informacją o zakwalifikowaniu mojej osoby do eliminacji. Pozostało już tylko oczekiwanie na termin eliminacji. Po około dwóch miesiącach zostałem zaproszony na eliminacje, które odbyły się w siedzibie TVP Lublin. Przebrnąłem je z wynikiem pozytywnym, odpowiadając właściwie na 18 spośród przygotowanych 20 pytań.

Po kolejnych dwóch miesiącach zaproszono mnie do nagrywania programu. Po krótkim omówieniu zasad, rozlosowaniu stanowisk oraz wizyty u charakteryzatorki przystąpiliśmy do nagrywania programu. Wylosowałem stanowisko nr 1 i ode mnie zaczęło się odpytywanie. Na początku otrzymałem z pozoru banalne pytanie, które brzmiało: „Jak piszemy wyrażnie „Dzień dobry”. Pytanie banalne, ale nie w programie na żywo, na szczęście udało mi się nie zostać „gwiazdą” internetu i odpowiedziałem prawidłowo. Kolejne pytanie brzmiało: W którym kraju jest położony najwyższy szczyt Ameryki Południowej. Niestety odpowiedziałem źle, mówiąc, że jest to Chile, prawidłową odpowiedzią była Argentyna. Kolejne pytania brzmiały: Czy wszystkie gatunki sów są aktywne tylko nocą, Czym różnią się izotopy pierwiastków oraz ostateczne pytanie, w którym pytano mnie o podanie polskiej nazwy ruchu społecznego z XIX wieku Karbonariuszy. Na pytanie o sowy odpowiedziałem prawidłowo, stwierdzając, że wszystkie gatunki są aktywne tylko nocą. Natomiast na dwa pozostałe pytania odpowiedziałem błędnie. Pragnę jeszcze dodać, iż na odpowiedź uczestnik konkursu ma tylko 3 sekundy i to w warunkach głębokiego stresu. Odpowiadanie z perspektywy domowej kanapy jest o wiele łatwiejsze.

Z udziału w teleturnieju pozostały pozytywne wspomnienia, miałem możliwość zweryfikowania swojej dotychczasowej wiedzy. Jednakże rozczarowujący był dla mnie wynik, bowiem



Marcin Klin w śroku

liczyłem na udział w finale turnieju. Ale to nie jest moje ostatnie słowo. Emisja programu telewizyjnego miała miejsce 29 listopada 2021 r.

Marcin Klin aktualnie mieszka w Łodzi. Świadectwo maturalne uzyskał w II LO w Chełmie. Jest studentem Wydziału Zarządzanie Zasobami Ludzkimi na Uniwersytecie Łódzkim. Wiedzę zdobywaną na uczelni wykorzystuje bezpośrednio w pracy, jako koordynator ds. sprzedaży. Jest członkiem zespołu wokalnego oraz Akademickiego Chóru UŁ. Swoją przygodę w programie telewizyjnym „Szansa na sukces” wspomina następująco:

Do programu trafiłem przechodząc przez casting w Warszawie. Moja ówczesna trenerka wokalna zaproponowała mi wspólny wyjazd (bilety, pociąg i w drogę). Nie miałem nic do stracenia, a jednocześnie sama konfrontacja ze stresem, związanym z przesłuchaniem była atrakcyjna pod względem sprawdzenia samego siebie w obliczu nowego wyzwania. Zdążyłem zapomnieć o całym zdarzeniu, gdy pewnego poranka, w drodze do pracy otworzyłem e-mail z propozycją udziału w odcinku „Szansa na sukces” z zespołem „Big Cyc”. Powiedziałem „tak”. Nie dostałem wprawdzie obrączki, ale za to materiał, który muszę opanować do występu. Niestety nie mogę zdradzać kulis nagrań. Jednak opierając się na moich odczuciach mogę stwier-

dzić, że panująca atmosfera oraz stopień zaopiekowania się nami pozwalały odczuć swobodę i zdjęły ciężar obciążającego stresu. Elementem, który najbardziej mnie zaskoczył było doświadczenie nagrywania od środka. Przebywanie za kulisami, a oglądanie gotowego odcinka uświadomiło mi niewidoczną dla nas widzów pracę, włożoną w celu uzyskania pełnego efektu. Po wywołaniu na scenę pozwoliłem sobie zdjąć z siebie presję i pozbyć się wszelkich spiek w cieple, a resztę dobrze znacie. Cieszę się z szansy, którą otrzymałem oraz sukcesu, jakim było otrzymanie wyróżnienia. Pozytywnie zapisuję zdarzenie na mojej linii życia i nie mogę się doczekać tego, co mnie jeszcze czeka w przyszłości. Odcinek programu z moim udziałem był emitowany 5 października 2025 r.

Przygoda w telewizyjnych programach to z pewnością cenne doświadczenie i swoisty rodzaj egzaminu, testującego umiejętność radzenia sobie w stresującej sytuacji. Z drugiej strony to także szansa na poznanie kulis dynamicznego środowiska medialnego, na promocję swego talentu, a niekiedy również na nowy życiowy start. Dobrze, że mieszkańcy Pawłowa zaznaczyli swoją obecność na antenie telewizyjnej, serwując nam pozytywny dreszczyk emocji, kiedy im kibicowaliśmy. Mamy nadzieję, że doczekamy się kontynuatorów tej przygody.

Redakcja

Gminny Dzień Kobiet i Mężczyzn

Agnieszka Herda

W niedzielę, 8 marca, w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie odbyła się wyjątkowa uroczystość z okazji Dnia Kobiet i Mężczyzn. Wydarzenie pełne muzyki, humoru i serdecznych życzeń, zgromadziło tradycyjnie licznych mieszkańców naszej gminy, którzy wspólnie świętowali ten szczególny dzień. Oprócz celebracji piękna i męskości, inicjatywa ta ma także na celu uczczenie obu płci, podkreślenie ich równego udziału w życiu społecznym oraz docenienie ich wkładu w życie naszej lokalnej społeczności. Spotkaniu towarzyszyła niezwykle ciepła i serdeczna atmosfera. Słowa uznania i życzenia do przybyłych skierowali: Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa, Wicestarosta Chełmski Jerzy Kwiatkowski, Przewodniczący Rady Gminy Piotr Prokopiuk, Radny Powiatu Chełmskiego Andrzej Dzirba oraz Dyrektor GOK Agnieszka Herda. Uczestniczący w uroczystości otrzymali piękne tulipany, goździki i słodkie czekolady - symboliczne gesty podkreślające wagę tego dnia.

Gminny Dzień Kobiet i Mężczyzn to nie tylko okazja do wspólnego świętowania, ale również do podziwiania talentów lokalnych artystów. W bogatym programie wydarzenia znalazły się: pełen humoru „Dzień kobiet na wesoło”



w wykonaniu Kabaretu Gminna Ferajna, piękne występy zespołów: Łyszczy, Łyszczy Kids, Radość, Echo, Pawłowianki i Seniorki oraz olśniewający występ Joanny Orłowskiej, która oczarowała wszystkich wspaniałym wykonaniem „Moon River”. Wydarzenie uświetnił również energiczny występ Zespołu Zgrani Chłopcy z Gorzkowa, który wprowadził wszystkich w doskonały muzyczny nastrój. Wśród publiczności pojawiła się także tajemnicza Cyganka, która z humorem i nutą magii przepowiadała przyszłość, dodając wydarzeniu wyjątkowego kli-

matu. Spotkanie zakończyły rozmowy przy kawie, herbacie i ciasteczkach, upieczonych przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich Bzdunki z Pawłowa oraz symbolicznej lampce wina. Wspólnie spędzony czas sprawił, że Gminny Dzień Kobiet i Mężczyzn stał się prawdziwym świętem integracji.

Organizatorzy kierują serdeczne podziękowania do wszystkich gości, uczestników oraz występujących na scenie artystów za stworzenie miłej i radosnej atmosfery, a KGW Bzdunki za pyszne ciasto do kącika kawowego.

16. Grand Prix Lubelszczyzny 2026 w Pawłowie

Agnieszka Herda

W sobotę 31 stycznia b.r. w sali widowiskowej GOK odbył się 16. Grand Prix Lubelszczyzny 2026, emocjonujący Otwarty Turniej Par w brydżu sportowym. Uczestnicy z różnych zakątków regionu rywalizowali o miano najlepszej pary, pokazując nie tylko swoje umiejętności, ale także ducha sportowej rywalizacji i pasję do brydża, gry, która łączy pokolenia i rozwija umysł. Turniej wygrali Pa-

nowie Stanisław Matusz - Wojciech Gąska, którzy dzięki doskonałej strategii i świetnej współpracy zasłużyli na najwyższym podium. Na drugim miejscu uplasowali się Michał Świdziński - Tadeusz Niedźwiadek, zaś trzecie miejsce zajęli Jacek Baka - Leszek Młodziński. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy, a wszystkim zawodnikom dziękujemy za udział. Dziękujemy organizatorom, Lubel-

skiemu Związkowi Brydża Sportowego i Stowarzyszeniu Sportowo-Artystycznemu proActiv w Zamościu za sprawne przeprowadzenie wydarzenia. To był dzień pełen strategicznych rozgrywek, nowych znajomości i świetnej atmosfery. Wydarzenie odbyło się pod patronatem honorowym Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisława Krupy i Burmistrza Rejowca Fabrycznego Gabriela Adamca.



Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie

Magdalena Boruchalska

Uczniowie – Stypendyści

Uczniowie – Gabriel Holuk (klasa VI) i Gabriel Grądkowski (klasa VII) otrzymali stypendia w ramach projektu „Lubelskie wspiera uzdolnionych 2025-2026” realizowanego przez Województwo Lubelskie – w zakresie Działania 10.3 Kształcenie ogólne, priorytetu X Lepsza edukacja, programu Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021-2027, współfinansowanego przez Unię Europejską.

Głównym celem edukacyjnym uczniów jest wzmocnienie i nabycie kompetencji niezbędnych do samorealizacji i rozwoju osobistego oraz pogłębienie wiedzy i umiejętności w zakresie języka angielskiego i informatyki (Gabriel Grądkowski) i języka angielskiego i matematyki (Gabriel Holuk). Chłopcy biorą udział w różnych konkursach przedmiotowych, kursach i warsztatach. Obaj uzyskali certyfikaty kursów, dotyczących wykorzystania sztucznej inteligencji, programowania i efektywnego uczenia się języka angielskiego.

Angażują się w pracę na rzecz szkoły – aktywnie działają w Samorządzie Uczniowskim, biorą udział w apelach szkolnych – występują podczas uroczystości patriotycznych, lokalnych, są członkami Szkolnego Koła Krajoznawczo-turystycznego „Podróżnik”. Obaj uzyskali wysokie wyniki w nauce w I semestrze roku szkolnego 2025/2026 – Gabriel Holuk zdobył średnią ocen 5,91, natomiast Gabriel Grądkowski – 5,31. Ich zachowanie i postępowanie jest wzorem dla innych uczniów. Postępują zgodnie z dobrem społeczności szkolnej, dbają o honor i tradycję szkoły, zachowują się kulturalnie w szkole i poza nią.



Najlepsi uczniowie

I semestr roku szkolnego 2025/2026 był czasem intensywnej pracy. Uczniowie ciężko pracowali, aby zdobyć i pogłębić wiedzę i rozwinąć swoje umiejętności. Uczniowie, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w nauce:

- Klasa IV: Dominik Adamiec, Karolina Filipczuk, Olimpia Kendzierawska, Zuzanna Pilipczuk, Roksana Polska, Lena Szokaluk, Wiktor Wójtowicz.
- Klasa V: Konrad Gałązka, Nikola Gierczak, Rafał Leśko, Zofia Sadowska, Nina Wenecka.
- Klasa VI: Gabriel Holuk, Grzegorz Krupa, Magdalena Lachowska.

- Klasa VII: Zuzanna Brodziak, Gabriel Grądkowski, Wojciech Pilipczuk, Maja Tokarska.

Uczniowie, którzy uzyskali średnią ocen powyżej 5,0 i wzorowe zachowanie, otrzymali stypendia za wybitne osiągnięcia edukacyjne. Wśród nich są: Dominik Adamiec (5,20), Karolina Filipczuk (5,60), Zuzanna Pilipczuk (5,40), Roksana Polska (5,90), Lena Szokaluk (5,30), Wiktor Wójtowicz (5,18), Konrad Gałązka (5,45), Nikola Gierczak (5,27), Rafał Leśko (5,55), Zofia Sadowska (5,18), Nina Wenecka (5,27), Gabriel Holuk (5,91), Grzegorz Krupa (5,0), Magdalena Lachowska (5,09), Zuzanna Brodziak (5,08), Gabriel Grądkowski (5,31), Wojciech Pilipczuk (5,15).

Apel do Czytelników „Głosu Pawłowa”

- powstaje ścieżka dydaktyczno-historyczna

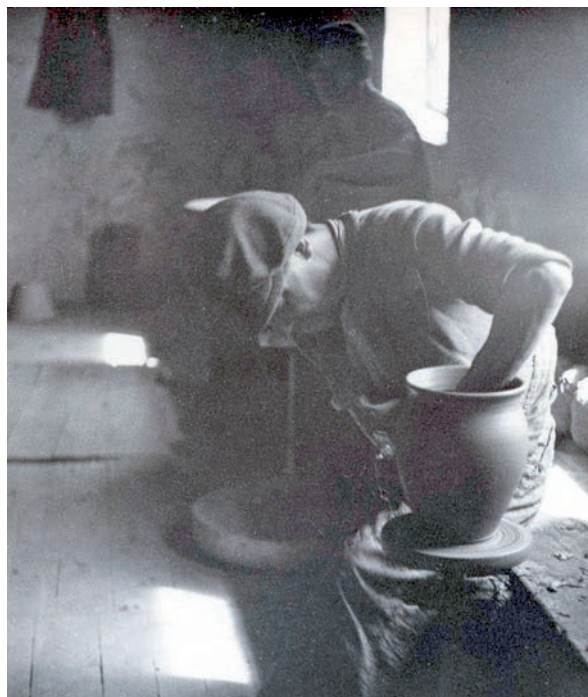
Maria Rejman
Wiceprezes Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa



**Drodzy Mieszkańcy Pawłowa i okolic,
drodzy Czytelnicy Głosu Pawłowa,**

Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa, rada sołecka Pawłowa z sołtysem Marianem Filipczukiem oraz zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa zwraca się do Was z gorącym apelem o udostępnienie archiwalnych zdjęć, związanych z pawłowskim garncarstwem. Nasza prośba poddyktowana jest planowanym przedsięwzięciem, mającym na celu utworzenie ścieżki dydaktyczno-historycznej, której szlak będzie wiódł z centrum miejscowości do horna na Pastowniu, zbudowanego przez ś.p. Leszka Kiejdę - garncarza artystę. W związku z tym zamierzamy zainstalować w przestrzeni Pawłowa oryginalne urządzenia i maszyny, które służyły kiedyś tutejszym rzemieślnikom do wyrobu glinianych naczyń. Przy każdym obiekcie znajdzie się tablica informacyjna, gdzie oprócz treści merytorycznych chcielibyśmy zamieścić archiwalne fotografie danego artefaktu (najlepiej przedstawiające kogoś przy pracy przy nim), a będą to: **walce, szneka, krąg i sztanca**. Dodatkowo poszukujemy form do sztancy, jako eksponatów. Wytwarzane były wtedy małe i większe miseczki do zniczy oraz tzw. trójkąty.

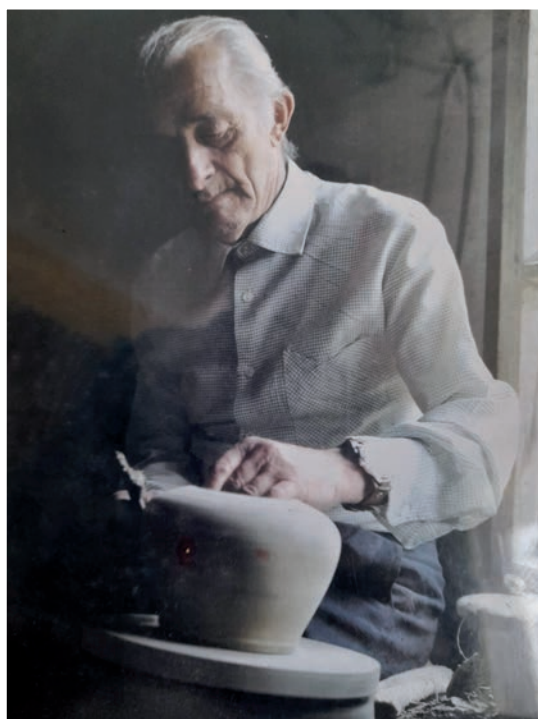
Materiały prosimy udostępniać bezpośrednio do siedziby Stowarzyszenia przy Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie, 22-172 Pawłów, ul. Lubelska 23 A, (po zeskanowaniu zwrócimy je Państwu), lub w



Nieidentyfikowany pawłowski garncarz, źródło: Fotopolska.eu

formie skanów na adres: skurczewicz@o2.pl lub sekretarz@gminarejowiecfabr.pl W przypadku pytań prosimy o kontakt z sekretarzem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa - Andrzejem Koszem, tel. 606-243-773

Bardzo liczymy na Państwa pozytywny odzew i z góry serdecznie dziękujemy.



Jan Kwiatkowski, źródło: zbiory Adama Kwiatkowskiego



Wincenty Kwiatkowski, źródło: zbiory Marii Rejman

Wystawa malarstwa Stefanii Wójcik w Pawłowie

Agnieszka Herda

W dniach 26 stycznia – 28 lutego br. w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego prezentowaliśmy wystawę malarstwa Stefanii Wójcik, składającej się z 20 prac artystki. Pani Stefania najczęściej maluje bukiety oraz pejzaże w technice olejnej, akwareli i pasteli. Artystka próbowała także batiku i pisania ikon. Pani Stefania pochodzi z Janowa Lubelskiego, jest absolwentką Państwowego Liceum Plastycznego w Zamościu o profilu konserwacja zabytków. Studiowała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dyplom obroniła w 1989 r. Jest dyplomowanym nauczycielem plastyki i od 21 lat członkiem Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków. Swoją wiedzę, zdobytą na warsztatach w Domu Służebnym Polskiej Sztuki w Nadrzeczcu, dzieliła się z innymi i we współpracy z Janowskim Ośrodkiem Kultury organizowała warsztaty dla nauczycieli, a także dla uczniów. Prowadziła zajęcia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Była nagradzana i wyróżniana w wielu konkursach. Została 3-krotnie uhonorowana nagrodą burmistrza za pracę społeczną, charytatywną, za pozyskiwanie funduszy unijnych na rzecz dzieci oraz za duży wkład w popularyzację sztuki i kultury w środowisku. Wyróżniona została także „Antkiem Roku 2009”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Nagrodą Kuratora, Statuetką na Festiwa-



lu Twórczości. Zdobyła wyróżnienie w Biennale w Zamościu, nagrodę i wyróżnienie w Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Plastyków w Rzeszowie oraz nagrodę finansową na Wystawie Międzywojewódzkiej Akwareli im. M. Strońskiego. Uczestniczyła w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych nie tylko w Polsce, ale i za granicą: w Belgii, Holandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Kanadzie, Australii i USA.

LISTY DO REDAKCJI

Marian Klin

Wysypisko śmieci w Aleksandrii Krzywowlskiej...

Jedną z największych planowanych inwestycji, w dużej części na terenie Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym, którą to udało się szczęśliwie zatrzymać, było wysypisko śmieci.

W dniu 13 maja 1988 r. odbyło się spotkanie przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie oraz Miasta i Gminy Rejowiec Fabryczny w Urzędzie Gminy w Rejowcu, o którym dowiedziałem się w ostatniej chwili i postanowiłem wziąć udział bez za-

proszania. Nawet niektórzy byli zdziwieni moją obecnością.

Na tym spotkaniu zorientowałem się, że prace w tym temacie są już bardzo zaawansowane. Narzucone tempo realizacyjne nie daje realnych możliwości załatwienia tych spraw. W okresie od 14 do 22 maja jest niewiele czasu, aby powiadomić kilka miejscowości, ustalić daty zebrań i przeprowadzić konsultacje, później w ciągu 4 dni spotkanie z projektantem. Zaniepokojony tą sytuacją postanowiłem zgłębić temat.

Po uzyskaniu więcej informacji okazało się, że to wysypisko może być wysypiskiem na niewyobrażalną skalę. Oprócz odpadów komunalnych ma być zakładem unieszkodliwiania i wysypiskiem odpadów przemysłowych, natomiast Cementownia Rejowiec – zakładem unieszkodliwiania. Technologia związana z odpadami przemysłowymi miała polegać na tym, że popioły sprasowane z hut aluminium, zwanymi zgarami, miały trafiać do zakładu cementowni, w którym będą kruszone i z tego popiołu wyszukiwane ręcznie odrobiny

aluminium. Pozostałość miała trafiać na to wysypisko.

W tym czasie już mówiło się o odpadach promieniotwórczych, z którymi są kłopoty z ich utylizacją i składowaniem. Działka, o której była mowa, miała około 50 ha, posiadała kopalnię piachu i pospółki, stanowiąc niewyobrażalną skalę możliwości takiego wysypiska.

Zająłem się komunikacją z mieszkańcami poszczególnych miejscowości. Mieszkańcy byli bardzo zaskoczeni tym tematem, na własną rękę zbierali podpisy upoważniające mnie do reprezentowania ich negatywnego stanowiska w urzędach i sądzie w sprawie lokalizacji wysypiska. Wysypisko zagrażało kilku miejscowościom, które go otaczały: Aleksandrii Krzywowskiej, Tomaszówce, Krzywowoli, Majdanie Stajne, miastu Rejowiec Fabryczny oraz osadzie Pawłów.

Decyzja z dnia 23 grudnia 1988 r. dotycząca lokalizacji ponad gminnego wysypiska została wydana przez Wicewojewodę Chełmskiego, ustalając lokalizację wysypiska odpadów w m. Aleksandria Krzywowska, którą to Rada Narodowa Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym zaskarżyła do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, a swój epilog znalazła w Naczelnym Sądzie Administracyjnym w Warszawie.

O dacie rozprawy dowiedziałem się w urzędzie, i w tym dniu rano na dworcu w Rejowcu Fabrycznym spotkałem się ze skarżącymi: przewodniczącym Rady Miasta i Gminy, panem naczelnikiem oraz osobami towarzyszącymi. Po przywitaniu się i krótkiej rozmowie zapytano mnie, dokąd jadę. Odpowiedziałem, że do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Zapytano, czy na wezwanie. Odpowiedziałem, że nie. Czy mam jakieś materiały – odpowiedziałem: posiadam. Jeden z panów powiedział wtedy, że nie będę miał okazji zabrać głosu. Odpowiedziałem: spróbuję.

Po wejściu na salę rozpraw – sala niewielka, ławka pod kątem prostym do stołu sędziowskiego dla zainteresowanych – skromnie pomieszciliśmy się. Zaczęła się rozprawa. Pan sędzia udzielał głosu. Pan

przewodniczący rejowieckiej rady zabrał głos pierwszy, wskazując na odpowiednie przepisy prawa administracyjnego. Pan sędzia oświadczył, że sąd zna te przepisy. Po kolei wszyscy zabierali głos, oprócz mnie.

Siedząc na końcu ławki, myślałem, jak włączyć się do rozprawy, nie zakłócając jej. Pan sędzia poinformował zainteresowanych, że Rada i Urząd Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym nie reprezentuje społeczeństwa – jest organem administracyjnym. Omawiając dokładniej sprawę, rozprawa dobiegała końca.

W tym momencie zorientowałem się, że nie jest to już decyzja tylko wojewody, ale została zweryfikowana przez Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa. Ciężar tej sprawy wydał mi się przerastający moje możliwości, natomiast szacunek do tych ludzi, którzy mi zaufali, dodawał mi motywacji do dalszej kontynuacji. Chciałem usłyszeć chociaż kilka mądrych słów, aby przyjąć właściwy kierunek, i cały czas obserwowałem zespół sędziowski. Zaczęto składać dokumenty, już miałem podnieść rękę i w tym momencie prowadzący rozprawę zapytał, czy ktoś ma jeszcze pytanie. Podniosłem rękę, wstałem, trzymając dokumenty. Pan sędzia poprosił mnie do stołu i zapytał, kto pan jest. Przedstawiłem się okazując jednocześnie pojedyncze upoważnienia, dodałem: jestem społecznikiem proszę Sądu Wysokiego.

Zespół sędziowski wymienił między sobą otrzymane ode mnie dokumenty, ja w tym czasie rozłożyłem kopię mapy, na którą nanieśliśmy odręcznie planowane wysypisko, składowisko i biologiczną oczyszczalnię ścieków w Pawłowie. Projekt zakładał umiejscowienie biologicznej oczyszczalni w naturalnym zagłębieniu terenu zwanym „karier”, sąsiadującym z uroczyskami „Kozie Błota” oraz „Sajowizna”. Jej funkcjonowanie mogło zagrażać przepływającemu nieopodal strumykowi zwanemu Suchą Rzeką, połączonemu z Kanalem Wieprz-Krzna.

Widząc, że sędziowie kończą przeglądanie, zacząłem omawiać obiekty na mapie, wskazując wysypisko i biologiczną oczyszczalnię ścieków. Pan sędzia

powiedział: oczyszczalni ścieków nie posiadają jeszcze wszystkie miasteczka. Pośpieszyłem wtedy z wyjaśnieniem: Proszę Wysokiego Sądu, jeżeli Wysoki Sąd był gdzieś w dużym gospodarstwie i były tam budynki inwentarskie oraz takie zanieżenie podwórka, gdzie ścieka gnojówka, wystarczy wszczepić bakterie i to już jest oczyszczalnia biologiczna w przybliżeniu.

Na to pan sędzia: sąd się na tym nie zna, ale mamy swoich specjalistów. Proszę zostawić dokumenty, dziękuję. Sąd ogłosił przerwę, która trwała dość długo. Po przerwie sąd ogłosił wyrok.

Po rozpoznaniu w dniu 14 lutego 1990 r. sprawy ze skargi Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym na decyzję Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa z dnia 5 czerwca 1989 r. nr UA 4 5/89 w przedmiocie stwierdzenia nieważności decyzji dotyczącej lokalizacji wysypiska odpadów w Aleksandrii Krzywowskiej sąd oddalił skargę. W uzasadnieniu sąd stwierdził, iż Rada Narodowa Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym nie jest stroną w postępowaniu.

Po odczytaniu wyroku sąd poprosił mnie do stołu, informując: jest pan stroną, złożę pan wniosek o wszczęcie postępowania i niech pan dalej broni waszej sprawy. Odruchowo powiedziałem: proszę Wysokiego Sądu, wątpię, czy potraktują mnie jako stronę. Pan sędzia lekko uniośł rękę, mówiąc: potraktują pana. Jeżeli nie potraktują – spotkamy się ponownie.

Po przyjeździe do domu wniosek o wznowienie postępowania do Wojewody Chełmskiego w Chełmie został wysłany w dniu 26.02.1990 r.. W dniu 27.07.1990 r. zostało wydane postanowienie przez Wojewodę Chełmskiego o wszczęciu postępowania. W dniu 31.07.1990 r. Wojewoda Chełmski decyzją odmawia uchylecia decyzji dotychczas obowiązującej z dnia 23 grudnia 1988 r., ustalającej lokalizację ponad gminnego wysypiska odpadów w m. Aleksandria Krzywowska.

Oba te dokumenty – wszczęcie postępowania i podtrzymanie decyzji

– otrzymałem w dwóch kopertach w jednym dniu. Na drugi dzień zebrałem wszystkie dokumenty i pojechałem do Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie. W sekretariacie pana wojewody przedstawiłem się, mówiąc, że chciałbym rozmawiać z panem wojewodą. Pani w sekretariacie poinformowała mnie: należy złożyć podanie, opisać całą sprawę, przestać do pana wojewody, po rozpatrzeniu zostanie pan powiadomiony o dacie i godzinie, jeżeli sprawa się zakwalifikuje. Odpowiedziałem: nie ma na to czasu. Proszę powiedzieć panu wojewodzie, że być może spotkamy się w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Przepraszam, do widzenia.

I w tym momencie otwierają się drzwi – pan wojewoda zaprasza mnie. Zapytał, z jaką sprawą przyjechałem. Odpowiadając, pokazałem dwie koperty, które otrzymałem dzień wcześniej – w jednej powiadomienie o wszczęciu postępowania, w drugiej o podtrzymaniu decyzji – i zapytałem, czy głos społeczeństwa nie liczy się, czy był w ogóle niepotrzebny.

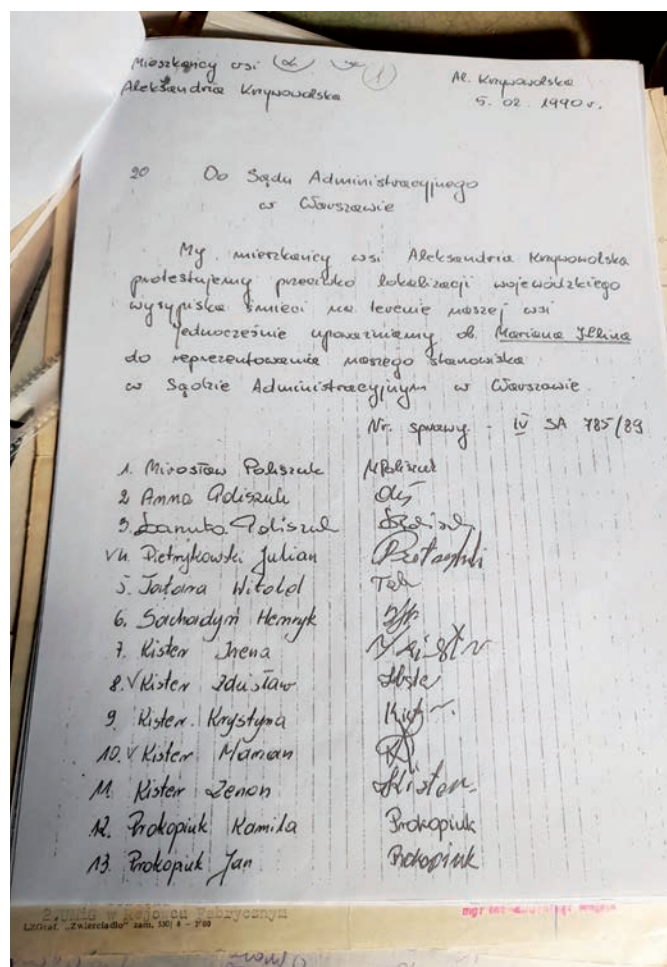
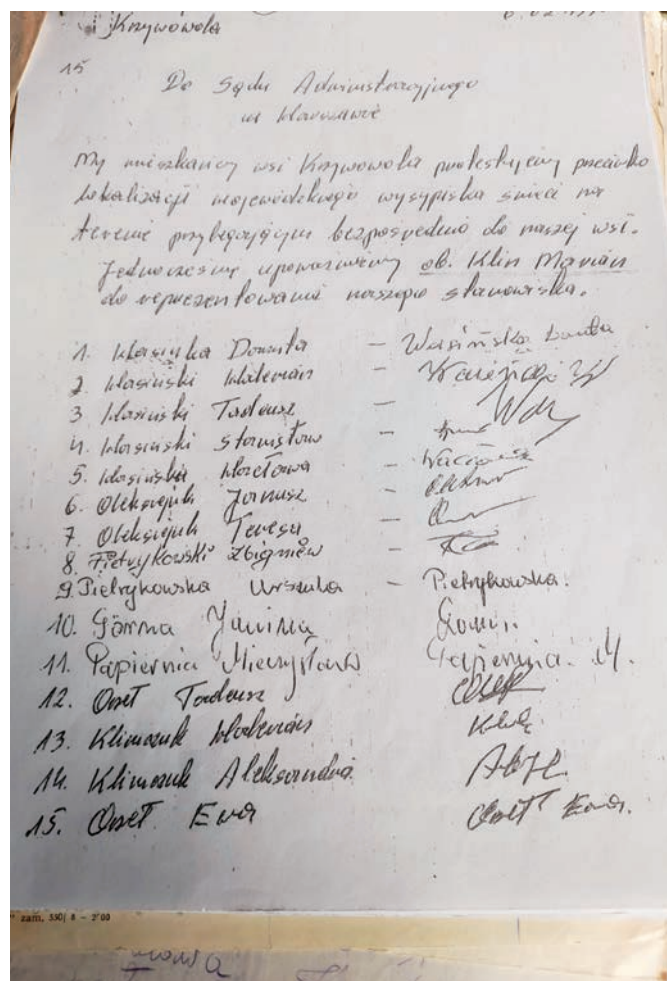
Na to pan wojewoda zadzwonił. Za parę minut przyszło kilku mężczyzn, którym przedstawił sprawę i mnie. Panowie, powołując się na pewne przepisy, artykuły i paragrafy, informowali, że nie było takiej konieczności. Pan wojewoda podziękował tym panom, zadzwonił i zapytał, do kogo zostały wysłane decyzje. Powiedział, żeby wysyłkę do Warszawy wstrzymać.

Zostaliśmy sami. Pan wojewoda dokładnie oglądał i analizował dokumenty. W międzyczasie powiedział, że wołałby, żebym był po stronie urzędu, ale rozumiem moje stanowisko. Trzeba wyjść z tego z twarzą. Rozważane były różne warianty, aby nie tworzyć dodatkowych dokumentów. Wojewoda zaproponował sporządzenie notatki na odwrotnej stronie decyzji. Jej treść brzmiała: W dniu 7 sierpnia 1990 r. w Wydziale Gospodarki Przestrzennej Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie stawili się pan Marian Klin, przewodniczący Rady Sołeckiej, z prośbą o przedłużenie terminu przekazania odwołania do ministra w związku z faktem zgromadzenia całego materiału dowodowego w sprawie. Prośbę powyższą uwzględniono. Termin dostarczenia argumentacji uzgodniono na okres nie dłuższy jak 3 miesiące.

Ten okres trwa już prawie 36 lat.

Moja wycieczka przez życie dobiega końca. Opisane wyżej miejsce może być w przyszłości w zainteresowaniu na podobne inwestycje, dlatego przekazałem niektóre dokumenty dotyczące tej sprawy do Urzędu Miasta Rejowiec Fabryczny, jak również do Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny. Jednym z najważniejszych dokumentów jest decyzja, na odwrocie której znajduje się notatka świadcząca o zgromadzeniu całego materiału, łącznie z opinią geologiczną, że miejsce to nie powinno być wykorzystane na podobne inwestycje.

P.s. Nie ma na świecie niezawodnych zabezpieczeń przed wszelkiego rodzaju składowiskami niebezpiecznych materiałów. Zaczynając od błędów ludzkich, terroryzmu, zagrożeń militarnych itp. Najlepszym zabezpieczeniem oprócz zabezpieczeń technicznych jest odległość – przynajmniej złagodzi skutki.



KAZIMIERZ NADOLSKI

(1942-2024)

WSPOMNIENIE

Jarosław Nadolski

Wojna to nie jest dobry czas na zakładanie rodziny i wychowywanie dzieci. Po bombardowaniu Pawłowa przez niemieckie samoloty we wrześniu 1939 r. spłonęły rodzinne zabudowania moich dziadków. Mimo okropieństw wojny Antoni Nadolski i Helena Klin w 1940 r. wzięli ślub w miejscowym kościele. W maju 1942 r. babcia Helena była w zaawansowanej ciąży, gdy hitlerowcy aresztowali dziadka wraz z ponad czterdziestoma mężczyznami z Pawłowa i okolic. Więźniowie zostali przewiezieni do obozu w Trawnikach, a następnie na Majdanek. Na szczęście większości udało się wrócić do domu. Właśnie wtedy, w sierpniu 1942 r. urodził się mój tato Kazimierz. Rodzina przeżyła pacyfikację Pawłowa w kwietniu 1944 r., ale znowu zniszczony został ich dom.

Po wojnie tato rozpoczął edukację w Szkole Podstawowej w Pawłowie. Mówił, że żyło się bardzo skromnie. Brał ze sobą kromki razowego chleba, bo w szkole dawano marmoladę do smarowania. Tato lubił się uczyć. Opowiadał, jak z kolegami grali w piłkę zwaną „szmacianką”, prawdziwej nikt nie miał. Łowili koszami na sznurku ryby. Zafascynowany był pawłowskim lasem, w którym spotykał potężne dęby. Do ich objęcia potrzeba było kilka osób.

W 1955 r. rodzina otrzymała potężny cios - zmarła młodsza siostra taty - Danusia.

W latach 1958-1961 tata uczył się w Liceum Pedagogicznym w Chełmie, a w 1971 r. ukończył Studium Nauczycielskie w Lublinie. Kontynuując naukę, uzyskał magisterium na UMCS w Lublinie na kierunku fizyka (1979).

Pierwszą pracę otrzymał w Szkole Podstawowej w Bachusie gm. Sawin. Tam poznał mamę Helenę, również nauczycielkę. Założyli rodzinę i mieszkali w Bachusie przez 10 lat. Urodziły im się dwie córki Marzenka i Dorotka oraz piszący to wspomnienie.

Kolejną pracę otrzymał w Szkole Podstawowej w Garbatówce gm. Cyców, pełniąc obowiązki kierownika oraz nauczyciela, zaś od 1978 r. był nauczycielem fizyki i chemii w Szkole Podstawowej im. Marii Skłodowskiej Curie w Trawnikach i Zasadniczej Szkole Dziewiarskiej przy Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Trawena”.

Ojciec bardzo lubił pracę nauczyciela, miał dobry kontakt z wychowankami. Uczniowie mówili o nim zdrobniale „Kazio”. Angażował się w różne lokalne wydarzenia. Za swoją pracę w szkolnictwie odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

W Trawnikach osiedliśmy już na stałe. Często w niedzielę jeździliśmy do Pawłowa odwiedzić dziadków i siostrę taty - Alinę.

Tato był bardzo uzdolniony artystycznie, malował piękne obrazy. Kochał przyrodę, bez trudu rozpoznawał gatunki ptaków. Poza rodziną i szkołą tato uwielbiał działkę. Mieliśmy



różne warzywa, truskawki, dużo drzew i krzewów owocowych. Spędzał tam każdy wolny czas.

Wszystko się zmieniło w wakacje 1991 r. W wyniku niefortunnego skoku uszkodziłem rdzeń kręgowy. Przez cały czas mojego pobytu w chełmskim szpitalu tato był przy mnie, pomagał pielęgniarce, mył mnie i karmił. Niestety rehabilitacja nie przyniosła dużej poprawy mojego zdrowia i zostałem na zawsze „przykuty” do wózka inwalidzkiego. Rodzice zdecydowali się na wcześniejszą emeryturę i poświęcili się opiece nad mną. Tato godzinami pomagał mi w ćwiczeniach, chodziliśmy na długie spacery. Razem oglądaliśmy mecze, tato był kibicem „Realu Madryt”, uwielbiał także piłkę ręczną. Poza tym był fanem powieści „Hrabia Monte Christo”, każdą ekranizację książki obejrzał kilkakrotnie. Dużą radość czerpał tato z obcowania z wnuczkami oraz wnukami. Był mistrzem opowiadania im bajek na dobranoc.

W ostatnich latach podupadł na zdrowiu, przeszedł ciężką operację serca. Mimo to stale brał czynny udział w opiece nad mną.

Zmarł w kwietniu 2024 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Trawnikach.

Każdy, kto stracił rodzica, zmagają się z myślami: czego mógł się jeszcze od niego dowiedzieć, nauczyć, o ile różnych rzeczy zapytać, czy po prostu powiedzieć - kocham Cię, nieestety jest już za późno.

Dziękuję Tato za wszystko.



Lucyna Lipińska

Moje reminiscencje

Część XXVI

Narodziny Roberta – to nowy etap naszego życia.

Pomijając fakt, iż przyjsię na świat upragnionego syna wiązało się z patologiczną ciążą, zakończoną cesarskim cięciem, radość w rodzinie graniczyła z euforią. Szczególnie ojciec, dumny z kontynuatora rodu, obnosił się wokół swoim szczęściem. Męscy przedstawiciele rodziny – dziadek i stryj Władysław – nie zaniebdywali żadnej okazji, by oznajmić, że oto jest następca rodu Lipińskich.

Po powrocie do domu wszystko kręciło się wokół najmniejszej, lecz najważniejszej osoby – niemowlęcia, któremu tworzone były możliwie najlepsze, jak na tamte czasy warunki. Pierwsze miesiące przebiegały w szczęściu i pragnieniu, oby było tak dalej. Dziecko było nadzwyczaj spokojne, dopisywał mu apetyt, powiększało swoją wagę wyjściową z 4,5 kilograma. W porównaniu do ciągle płaczącej Joli, Robert wynagradzał nam trudy związane z pielęgowaniem pierworodnego dziecka we wczesnym okresie niemowlęcym. Jednak nie było nam dane długo cieszyć się sielanką. Po siedmiu miesiącach życia dziecka nad naszym domem zawisły czarne chmury. Bez wstępów i zwiastunów burzy, od wieczora do rana dziecko zasinalymi, półotwartymi usteczkami z trudem i świstem wciągało powietrze w zapadającą się krtani.

Grudzień 1966 roku. Nasz świat na długo poplątał kolory. Przeważała w nim tonowana szarość i heroiczna walka o życie dziecka.

Szpital Jana Bożego w Lublinie, trudna decyzja o tracheotomii. Odpowiedź:

- Nie, czekamy na potwierdzenie błonicy.

Oddział zakaźny, wyproszenie izolátky i pozwolenia na pobyt matki do godzin wieczornych, dodatkowa dezynfekcja (gotowanie mleka, butelki i smoczka, pilnowanie zmiany fartucha przez wchodzące pielęgniarki), noclegi rodziców pod drzwiami oddziału laryngologii w zimnym korytarzu, gdzie bezustannie dolatywał odgłos świszczącego oddechu naszego synka. Dla nas znak, że powietrze przechodzi przez krtani dziecka. Nagle – cisza! Pielęgniarka biegnie z zawiniątkiem na chirurgię. Tam nad głową dziecka lekarz Orzelski ze skalpelem w ręku czeka na decyzję konsylium.

Na szczęście świst powraca. Na oddziale zjawia się oczekiwana specjalistka chorób dziecięcych dr Modzelewska – wprost ze Sz wajcarii. Rozpoznanie – to nie dyfteryt – to alergia!!!

Wraz z Bożym Narodzeniem nasz syn powrócił do domu. To szczęście, graniczące z cudem, że z otoczenia niebezpiecznych chorób zakaźnych Robert wyszedł bez szwanku. To rzeczywiście nowy etap życia z alergicznym dzieckiem.

Przejście mojego męża do pracy w nadzorze pedagogicznym było pewnego rodzaju wyróżnieniem, (myślę, że należnym), gdyż w całym chełmskim nadzorze pedagogicznym, po odejściu ze stanowiska inspektora szkolnego Karola Mateli, był on jedynym pracownikiem Wydziału Oświaty, posiadającym wyższe wykształcenie magisterskie.

Te pozytywne wydarzenia szybko pobladły w obliczu nieszczęść, jakie wkrótce spotkały naszą rodzinę. W dniu 14 grudnia 1971 r. zmarł ojciec mojego męża – Stanisław senior Lipiński w wieku 77 lat. To smutne wydarzenie wywarło ogromny wstrząs psychiczny na mojej córce Joli, która była ulubienicą dziadka. Ona również była ogromnie przywiązana do dziadka, gdyż wychowywała się pod jego opieką do chwili rozpoczęcia nauki w szkole.

Mój ojciec – Michał – wykazywał ogromną determinację, przyjmując na siebie obowiązki, nie tylko wykonywania wszelkich prac domowych z wypiekiem chleba włącznie, ale był nadal (od 40 lat) górnikiem w kopalni marglu w Rejowcu. Odległość czterech kilometrów pokonywał zawsze pieszo w różnych godzinach, gdyż pracował w systemie zmianowym. Ten niezwykle odporny człowiek zaskarbił sobie wielkie uznanie tych ludzi, którym nieobce było Jego życie. Nie opuścił żony przez 25 lat Jej inwalidztwa (to połowa trwania ich związku małżeńskiego), wykonując potrzebne czynności pielęgnacyjne, łącznie z przenoszeniem chorej na rękach, gdy istniała taka potrzeba. Po raz pierwszy i ostatni pozostawił Ją 14 lipca 1981 r. – na krótko, gdyż za 14 dni zabrał swoją Julię 2 sierpnia 1981 roku. Nadal są razem, pochowani we wspólnej mogile na zabytkowym cmentarzu w Pawłowie.

Życie toczyło się nadal między pracą zawodową, społeczną i nieustannym podnoszeniem przeze mnie kwalifikacji, których formy wyznaczało nauczycielom Ministerstwo Oświaty. W 1952 roku ukończyłam Liceum Pedagogiczne w Chełmie, z chwilą powstania 3-letnich Studiów Nauczycielskich podjęłam kształcenie w zakresie geografii i byłam ich absolwentką z pierwszego naboru (lata 60 – te), wkrótce po tym studiowałam w trybie zaocznym pedagogikę na Wydziale Humanistycznym UMCS pod kierunkiem prof. Natalii i Józefa Reuttów.

Już sama praca zawodowa wypełniała wystarczająco moje rezerwy życiowe. W salach lekcyjnych o powierzchni ponad 60 m² panował zimą dokuczliwy chłód. W ośmiu piecach grzewczych spalano około 20 ton węgla w sezonie zimowym. Bezpośrednie wejście na korytarz o betonowej posadzce, nieszczelność otworów drzwiowych i okiennych potęgowały uczucie zimna, co zmuszało często uczniów i nauczycieli do przebywania w pomieszczeniach szkolnych w zimowych

okryciach. Poczucie odpowiedzialności za poziom funkcjonowania szkoły, za zapewnienie odpowiednich warunków uczniom, umożliwienie realizowania programu nauczania nauczycielom przy minimum zabezpieczenia finansowego, należało do kierownika szkoły. Niejednokrotnie trzeba było wydeptać przysłowiowe ścieżki, by doprosić się u władz przydziału funduszy na niezbędne potrzeby.

W końcu lat 60-tych, wykorzystując przychyłność inspektora Karola Mateli oraz zaangażowanie prężnego Komitetu Rodzicielskiego na czele z energiczną, a niezapomnianą jego przewodniczącą Sabiną Juśkiewicz i miejscową społecniczką Krystyną Rurą, poczyniono skuteczne działania w celu pozyskania pałacu Gutowskich na cele szkolne. Największą przeszkodą w zrealizowaniu tego szlachetnego zamierzenia stało się wyeksmitowanie uciążliwych lokatorów.

Wokół realizowania prac budowlanych przy adaptacji pałacu skupiła się grupa aktywnych osób, tworząc komitet do spraw budowy, na czele którego stali: kierownik miejscowej gorzelni – Andrzej Sawicz oraz aktywny mieszkaniec Krasnego – Władysław Juśkiewicz. Ja również nie zaniedbałam żadnej okazji, by podkreślać sprawy ambicjonalne, dotyczące promowania placówki przez inspektora, byłego kierownika szkoły w Krasnem. Muszę przyznać, że dawało to zawsze pozytywne wyniki.

W opisywanym czasie szkoła liczyła 200 uczniów i 8 nauczycieli. W miejsce oddelegowanego do pracy w nadzorze pedagogicznym mojego męża, wakat wypełnił Władysław Grel. Pozostali nauczyciele to: Lucyna Lipińska – kierownik szkoły, Krystyna Mucha, Czesława Kosz, Teresa Rowieńska, Krystyna Ciechomska, Elżbieta Tokarska oraz nieodżałowana Koleżanka Agnieszka Janik, zmarła w wieku 38 lat w 1969 r. Tak bardzo tęskniła za Limanową i górami, skąd pochodziła, przyszło Jej jednak spocząć na cmentarzu w Pawłowie.

W latach 60 – tych pracowała również w kraszeńskiej szkole Stanisława Kot, późniejsza żona byłego naszego ucznia, dziś profesora UMCS Leszka Piątkowskiego. W skład grona

wchodziła też nadzwyczaj wesołego usposobienia Elżbieta Szajewska, którą poślubił również nasz były uczeń – Zbigniew Tkaczyk.

Zarówno nauczyciele, jak i środowisko, a szczególnie uczniowie, oczekiwali na ukończenie adaptacji nowego budynku, który gwarantował radykalną poprawę warunków nauczania (dodatkowe 3 sale lekcyjne) oraz stwarzał perspektywę pozyskania dwu pięknych mieszkań dla nauczycieli z obszernymi tarasami i łazienkami. Polepszyły się więc znacząco warunki mieszkaniowe mojej rodziny. Wraz z mężem i dwójką dzieci w 1971 roku zamieszkaliśmy w prawdziwym pałacu, (ponad 100 m² powierzchni, 3 pokoje, łazienka, przestronna kuchnia, obszerny taras) w porównaniu ze wspomnianym wcześniej lokum, znajdującym się na poddaszu starej szkoły. Drugie zaś mieszkanie otrzymała Krystyna Mucha, taktowna i sumienna nauczycielka, która wraz z mężem Zygmuntem i nieuleczalnie chorym dzieckiem zajmowała dotychczas mały pokój w starej szkole.

W nowym budynku pobierali naukę uczniowie klas starszych. Ze względu na centralne położenie starej szkoły (na styku trzech wsi), co znacznej części uczniów nie wydłużyło drogi, klasy młodsze pozostały w dotychczasowym budynku. Pałac – powszechnie przyjęta nazwa – znajdował się w odległości ok. 900 m od macierzystej szkoły.

Uważam, iż w tym miejscu należy poświęcić nieco uwagi historii Szkoły Podstawowej w Krasnem, co postaram się uczynić na podstawie informacji, zasłyszanych od wiekowej (96 letniej) matki mojego męża – Ludmiły Lipińskiej. Niestety, źródła pisane na ten temat nie istnieją, gdyż jedyna kronika, dokumentująca czasy od 1919 roku i pierwsze arkusze ocen z tegoż roku, zaginęły na skutek zaniedbań organów przejmujących szkołę w dobie tworzenia na siłę zbiorczych szkół gminnych, obligowanych do przejęcia i zabezpieczenia majątku po szkołach, w których obniżono stopień organizacyjny. Nadmieniam tylko marginesowo, lecz z nieukrywaniem żalem, iż niemal cały majątek szkolny wraz z dokumentacją uległ dewastacji.

Ferie zimowe 2026 z teatrem: „Piraci i skarb pustyni” na scenie GOK

Agnieszka Herda

Wśród 18 lutego w ramach cyklu zajęć dla dzieci „Ferie zimowe 2026” odbył się przeżabawny, interaktywny spektakl teatralny pt. „Piraci i skarb pustyni” w wykonaniu utalentowanych aktorów ze Studia Teatralnego Krak Art z Krakowa! To pełna przygód i emocji opowieść, która porwała zarówno dzieci, jak i dorosłych, łącząca elementy zabawy i edukacji, z pirackim klimatem i tajemniczą mapą, prowadzącą do skar-

bu. Spektakl opowiadał o perypetiach głównej bohaterki o imieniu Kostka, która trafiła na statek piracki, dowodzony przez słynnego Kapitana Jacka. Wspólnie wyruszyli w podróż do Egiptu, aby odnaleźć tajemniczy skarb pustyni. Spektakl był pełen humoru, interakcji z publicznością oraz zabawnych sytuacji, które angażowały widzów w wydarzenia na scenie. Publiczność miała okazję nie tylko oglądać, ale także aktywnie

uczestniczyć w przygodach piratów, co sprawiło, że wieczór był pełen śmiechu i niezapomnianych emocji. Po spektaklu dzieci mogły wykonać sobie pamiątkowe zdjęcia z aktorami, co dodatkowo umiliło to wyjątkowe wydarzenie i pozwoliło zachować wspomnienia na długo.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyszli i wspólnie z nami przeżyli tę niezwykłą teatralną podróż. Dziękujemy za wspólną zabawę i zaangażowanie!

Kącik poetycki

Stanisława Wiśniewska



Stanisława Wiśniewska, poetka i twórczyni ludowa, urodziła się 12 stycznia 1949 roku w Starej Wsi w gminie Krasnyczyn, w powiecie krasnostawskim. Szkołę Podstawową ukończyła w Bończy (1963), Zasadniczą Szkołę Handlową w Krasnymstawie (1966), Liceum Ekonomiczne przy Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Chełmie (1975) oraz kilka kursów specjalistycznych.

W latach 1963–1991 pracowała w wyuczonym zawodzie, pełniąc różne odpowiedzialne stanowiska. Wyszła za mąż za Władysława (1968), owdowiała

w 1995 r. Mieszka w Krasnymstawie. Na skutek choroby przeszła na rentę i poświęciła się sztuce ludowej i poezji.

Podstawową dziedziną jej zainteresowań twórczych jest poezja. Debiutowała wierszem „Dzika róża” w piśmie literacko-artystycznym „Egeria” (nr 1, 2004, s. 17). W latach 2005–2011 należała do Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. W roku 2010 została przyjęta przez Zarząd Główny w Warszawie do Związku Literatów Polskich, a od 2011 roku jest członkiem ZLP Oddział w Lublinie, należy również do Chełmskiego

Klubu Literatów „Osnowa”. W roku 2008 została odznaczona „Brązowym Wawrzynem Literackim”. Jej wiersze publikowane były w periodykach literackich i czasopismach regionalnych: „Egerii”, „Nestorze”, „Tygodniku Chełmskim”, „Poetyckich Łanach”, „Bożych Sieciach”. Ponadto weszły do kilkunastu almanachów i antologii. Wielokrotnie była nagradzana w konkursach poetyckich. Wydała samodzielnie książki poetyckie: „Odcienie prawdy” (2005), „Krople uczuć” (2006), „Pod kopułą błękitu” (2007), „Prosto i z ukosa” (limeriki) (2008), „W powiewach wiatru” (2009), „Gorycz” (2011), „Etyczne dylematy” (fraszki i limeriki) (2022), „Mowa serca” (2024), „Chabry i kaskade” (2024), „Sercem pisane” (antologia poezji Ziemi Krasnostawskiej) (2011). Jej twórczość została wysoko oceniona przez takich krytyków jak: Stanisław Rogala, Wanda i Zdzisław Szelągowie, Anna Kajtoch, Danuta Makaruk, Longin Jan Okoń, Zbigniew Walde-mar Okoń. W roku 2012 za całokształt twórczości literackiej otrzymała „Złoty Wawrzyn Literacki”.

Wiersze - Stanisława Wiśniewska

Hipokryta

Gdy jasność opada z gwiazd
i otula krzyże
hipokryta krzywdzi
potem jedna się
by jutro
od nowa
targać bluźnierstwem
oblepiać kłamstwem
mieszać z błotem

Mój Boże
słyszysz i widzisz
jak wiara jaśniej
więc czemu tak?...
czemu?

Pytam

Pokochałaś
i poślubiłaś
serce płonęło
szczęściem
spokojem
wiarą

dzisiaj
wszystko depczesz

miłość dogasa
w duszy chaos
cierpienie

czy druga miłość
ma szansę by żyć?

Dłoń

Błękitne niebo pękło
zawalił się
różowy świat

przytłoczył mnie
ciężarem

w szarzyźnie pustki
ktoś nagle
podał mi dłoń

obcą
lecz jakże ciepłą.

Nie wróci

Rozdarte serce
kona z rozpacz

szarpie
kolczasty ból

staję
na krawędzi...

nagle głos córki
mnie budzi

- mamo
co robisz?
mam cię
tylko jedną!

tak -
nie cofnę czasu
nic nie powraca.

Ojcowizna

W rodzinnym domu
zostały ślady moich stóp

kwiatem i cierniem
dojrzała moja
osobowość

jak jaskółka
lepiłam
swoje gniazdo
w niedalekiej
Bończy.

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Wizyta Mikołaja w pawłowskiej szkole



V Noworoczny Koncert Kolęd i Pastorałek w Pawłowie, zdj. GOK



V Noworoczny Koncert Kolęd i Pastorałek w Pawłowie, zespół Łyszcz Kids, zdj. GOK



Orszak Trzech Króli w Pawłowie, zdj. D. Karwat



Dzień Kobiet i Mężczyzn w Pawłowie, zdj. D. Karwat



Kobieta, która inspirowa. Agnieszka Herda pierwsza z prawej, zdj. Starostwo Powiatowe w Chełmie



Aktorzy Studia Teatralnego Krak Art w Pawłowie, zdj. GOK



Turniej brydża sportowego w Pawłowie, zdj. GOK

**Wydanie gazety współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny**